Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbieram w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 24 grudnia 1935 r Nr. 357

Włochy nie rezygnują z ugody paryskiej

PARYŻ, (PAT). W związku z ostatnią rozmową premjera Lavala z ambasadorem włoskim Cerrutim, „Le Matin" twierdzi, że dotyczyła ona całokształtu zatargu w Afryce.

Ambasador Cerruti oświadczyć miał premjerowi Lavalowi, iż rząd włoski uważa za obowiązujący projekt Laval — Hoare, o którym Włochy zostały poinformowane przez dwa państwa, upoważnione do opracowania tego planu przez Ligę Narodów. Włochy będą więc miały prawo ewentualnie domagać się, aby wzięto ten plan za podstawę do dyskusji, o ile w przyszłości zostałyby nawiązane rozmowy w celu pokojowego załatwienia sprawy.

„Oeuvre" uważa za prawdopodobne, iż Laval poinformował ambasadora Cerrutiego, że francuskie sfery oficjalne są bardzo niezadowolone ze stanowiska Włoch, które wydaje im się niezrozumiałe. Propozycja francusko - brytyjska, pomimo, że była mało zgodna z duchem paktu Ligi Narodów, zostałaby prawdopodobnie przyjęta w Genewie, gdyby Mussolini natychmiast zgodził się wziąć ją za podstawę do dyskusji.

Zasłonięcie kryształowej trumny Marszałka Piłsudskiego

Dziś w krypcie św. Leonarda na Wawelu odbędzie się żałobna ceremonja zasłonięcia trumny kryształowej Marszałka Józefa Piłsudskiego połączona z uroczystem zluzowaniem warty honorowej, wystawionej przez oddziały 1 dywizji piechoty legjonów.

Ceremonja będzie miała charakter ściśle wojskowy. Akt zasłonięcia trumny i zluzowania warty honorowej odbędzie się w obecności dowódcy O.K. 5 gen. Narbutt-Łuczyńskiego w towarzystwie generałów: Rouperta i Wieniawy - Długoszowskiego.

Zgon prez. A. Anusza

Wczoraj o godz. 19.45 zmarł w Warszawie w mieszkaniu własnem przy ulicy Langiewicza Nr. 19 b. poseł i b. wiceprezes Państwowego Banku Rolnego ś. p. Antoni Anusz, w 51-ym roku życia. Śmierć nastąpiła z powodu choroby serca.

Francja nie rozszerzy sankcyj

PARYŻ (PAT) — „Figaro" twierdzi, iż Francja jest zdecydowana stosować sankcje aż do końca konfliktu, sprzeciwiając się jednakże ich rozszerzeniu. Na zmianę tego stanowiska mógłby wpłynąć jedynie fakt agresji ze strony Włoch przeciwko jakiemukolwiek członkowi Ligi Narodów. Francja czyniła wysiłki pojednawcze nawet ze szkodą swych własnych interesów. Wysiłki te były bezowocne. Odrzucono je i nie odpowiedziano na nie w odpowiedniej chwili. Francja nie będzie czyniła dalszych prób pod tym względem.

Groźba wojny coraz bliższa

Mussolini wysyła wojska do Libji

BERLIN, (PAT). W nagłówkach do swych doniesień z Londynu, Paryża i Rzymu, wczorajsza prasa niemiecka zgodnie stwierdza zaostrzenie się napięcia stosunków angielsko - włoskich, podkreślając przytem symboliczną wymowę, jaką posiada wiadomość o wysłaniu nowej zmotoryzowanej dywizji włoskiej do Libji.

Narodowo - socjalistyczny „Angriff" pisze, że Europa jest dziś bliżej zatargu wojennego. niż w jakimkolwiek innym momencie od chwili wybuchu wojny w Afryce. Korespondent londyński tego dziennika donosi, że Jugosławja, Turcja, Grecja i Rumunja miały odpowiedzieć już rządowi brytyjskiemu w formie wiążącej, iż w razie ataku Włoch na flotę brytyjską na morzu Śródziemnem zarządzą niezwłocznie pełną mobilizację swych sił morskich.

10 czołgów zdobyli czarni

Abisyńczycy prą w stronę Aksum

Krwawe i zacięte walki, które toczyły się na froncie północnym narazie ustały. Źródła angielskie wyrażają przypuszczenie, że w najbliższych dniach należy się spodziewać nowych ataków abisyńskich, dokonywanych znienacka wzdłuż całego frontu północnego, natomiast źródła te nie przewidują, aby doszło do generalnej ofensywy abisyńskiej na całym froncie.

Jak stwierdza krótko urzędowy komunikat włoski, na froncie północnym nie zaszło wczoraj nic godnego uwagi. Źródła włoskie dodają do tego, że w dniu wczorajszym samoloty włoskie bombardowały obóz Abisyńczyków pomiędzy Kworam i jeziorem Asziangi, rozpraszając 3 tys. wojowników abisyńskich i zadając im ciężkie straty.

Komunikat abisyński, ogłoszony wczoraj w Addis - Abebie, podaje obszerne sprawozdanie z dwudniowej bitwy, która toczyła się dnia 14 i 15 grudnia w prowincji Scire. Według tego komunikatu, wojska dedjasmacza Ayelu-Berru wyparły Włochów z dwóch pozycyj na drodze do Aksum, i zajęły Degai-Szah i Enda-Silasi. Miejscowości te leżą w odległości mniej więcej 50 klm. na zachód od Aksum.

Według tego komunikatu, Abisyńczycy zdobyli w tych walkach 10 czołgów włoskich, 28 karabinów maszynowych, 2 samochody ciężarowe i 7 lekkich. Straty włoskie w tych bitwach oblicza komunikat na 150 Włochów i 200 askarysów zabitych i ranionych.

Źródła angielskie podkreślają, że w bitwach tych nie mogli uczestniczyć lotnicy włoscy, ponieważ przez cały czas toczyły się walki na białą broń i lotnicy włoscy, rzucając bomby, ryzykowaliby atak na własnych ziomków.

Źródła francuskie donoszą, że po tych bitwach wojska włoskie cofnęły się na linję fortyfikacyj pod Aksum. Według wszystkich informacyj bitwy te były najbardziej krwawe i zaciekłe od początku wojny.

Patrole wywiadowcze rasa Seyuma zapuszczają się dosyć daleko w kierunku Makalle, niepokojąc straże czołowe włoskie.

Japońskie wypady zbrojne

Trupy i uprowadzeni jeńcy

MOSKWA, (PAT). Agencja Tass donosi: Z Ułan-Batoru podają szczegóły rejdu japońsko-mandżurskiego na Bułun-Dersun. Po rejdzie oddział japońsko - mandżurski powrócił na terytorjum Mandżu-Kuo paląc uprzednio budynek straży granicznej i unosząc ze sobą żywność i sprzęt domowy z tego budynku.

Według uzupełniających wiadomości, wśród zabitych przez Japończyków znajduje się pomocnik naczelnika posterunku granicznego Sossob i 4-ej żołnierze mongolscy. Kilku żołnierzy Japończycy uprowadzili ze sobą do Mandżurji. Oddział japońsko - mandżurski składał się z 300 ludzi, którzy przybyli na 10 samochodach, zaopatrzonych w karabiny maszynowe. W samochodzie, który towarzyszył oddziałowi japońskiemu znajdował się oficer Japończyk i dwaj biało-gwardziści Rosjanie.

„Ciele tanie — kotlet drogi"

Mieszczuch głodny — chłop ubogi

Komitet Akcji Gospodarczej Młodzieży Polskiej zorganizował ponownie manifestację na ulicach Warszawy pod hasłem ożywienia życia gospodarczego za zniżką cen i zwiększeniem obrotu gospodarczego.

Korowód 6 samochodów ciężarowych z transparentami przeciągnął ulicami miasta. Na jednym z samochodów umieszczony był wielki transparent, wymalowany przez studentów Szkoły Sztuk Pięknych, obrazujący rozpiętość między ceną cielęcia i kotleta cielęcego. Napis na transparencie głosił: **„Cielę tanie — kotlet drogi, mieszczuch głodny — chłop ubogi".**

Dowcipny ten transparent wywarł szereg życzliwych komentarzy publiczności, która powitała akcję z dużem zainteresowaniem i przychylnością.

Z samochodów młodzież rozrzucała ulotki, nawołujące do **„zniżenia cen — bez zniżki płac", „wielkiego obrotu i małego zysku, jako drogi do walki z bezrobociem".**

Eden następcą Hoare'a

PARYŻ (PAT) — Agencja Havasa donosi z Londynu, iż stanowisko ministra Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanji obejmuje minister Eden.

Pies wykrył trzech morderców

Podwójny zbrodniarz i jego wspólnicy staną przed sądem

Urząd Prokuratorski sporządził akt oskarżenia w niecodziennej sprawie o mord na tle stosunków wiejskich. W pow. radomskim zamordowany został w tajemniczych okolicznościach parobek Stanisław Więczaszek. Śledztwo przeprowadzone przy pomocy psa policyjnego, doprowadziło do ujęcia 3-ch sprawców zbrodni: Franciszka Kwietnia, Józefa Zientka i Józefa Szczęsnego. Pies policyjny rozpoznał morderców po śladach i zapachu.

Sprawcy mordu po schwytaniu przyznali się do winy i od słonili jego przyczyny. Okazało się, że wszyscy trzej wynajęci zostali do zabicia Wieczaszka przez zamożnego gospodarza, właściciela osady pod Radomiem, Zawadzkiego, który płacił zamordowanemu wysoką rentę na mocy wyroku sądowego.

Zawadzki zadał w swoim czasie parobkowi ciężkie uszkodzenia cielesne czyniąc go zupełnie niezdolnym do pracy i z tego powodu musiał mu płacić 140 zł. miesięcznie. By pozbyć się uciążliwego dlań obowiązku, właściciel osady wynajął morderców dla zgładzenia parobka. Podżegacz do mordu i jego sprawcy zasiądą wkrótce na ławie oskarżonych.

Krokodyle zjadają Abisyńczyków

RZYM, (PAT). Korespondent „Messagero" w Mogadiscio donosi, iż wojska rasa Desty na froncie somalijskim, działające na obszarze pomiędzy rzekami Daua — Warma i Uebi Gestro są zaopatrywane w broń i żywność z kolonji brytyjskiej Kenia. Karawany podróżują nocą, ażeby uniknąć bombardowania ze strony samolotów włoskich.

Korespondent dziennika twierdzi, iż podczas przechodzenia przez rzekę Dua Farma zdarzają się liczne wypadki, iż zwierzęta i żołnierze, należący do eskorty, są pożerani przez krokodyle.

Dał mu stare ubranie — zabrał narzeczoną

Dramat miłosny hrabiego i sługi na wesoło

W tych dniach w sądzie grodzkim w Brukseli toczyła się niezwykle zabawna sprawa, która do łez rozśmieszyła publiczność i sędziego. Oskarżycielem był kamerdyner Firmin, a oskarżonym jego pracodawca, hrabia G.

— Hrabia odnosił się do mnie zawsze bardzo dobrze — zeznawał przed sędzią Firmin. — Nie traktował mnie wcale wyniośle, nawet dość często, jak kolegę. Jego zużyte nieco ubrania leżały na mnie doskonale. Proszę się o tem przekonać!

JEGO SPODNIE MI SŁUŻĄ

Wysoki sądzie! Również i w tej chwili noszę stare ubranie, które mi podarował pan hrabia. Przez dłuższy okres czasu płacił mi pensję bardzo regularnie. Później przyzwyczaił się do tego, żeby mi zalegać z zapłatą. Gdy był jednak przy gotówce, odrazu wszystko regulował. Mimo to został mi winien znaczną sumę pieniędzy. Mam rachunek w banku i dokładnie wiem, jaka jest zaległość. Ale to nie jest najważniejsze, bo później zdarzyło się coś znacznie gorszego.

Tu lokaj przerwał. Otarł czoło chusteczką i zaczął mówić dalej głosem, w którym przebijał smutek:

DRAMATYCZNY GRUBASEK

— Pan hrabia wystrychnął mnie na Dudka. W maju dał mi dwa dni urlopu. Chętnie z tego skorzystałem i udałem się na wywczasy do Ostendy. Pogoda jednak nie dopisała i już następnego dnia wróciłem. W gabinecie hrabiego stał stolik pełen kwiatów, wina, owoców i ciastek. A pan hrabia całował się namiętnie z moją narzeczoną!

Ostatnie słowa wykrzyknął Firmin dramatycznie, co jednak nie wzruszyło należycie, ani sędziego, ani publiczności. Firmin jest okrąglutki i pulchniutki, jak pączek, któremu nie odpowiada rola gwałtownego zazdrośnika. To też jego ostatnie słowa wywołały na sali huragan śmiechu. Nawet sędzia nie mógł zachować powagi i roześmiał się. Firmin nie przejął się tym śmiechem i z powagą dalej ciągnął swe wywody:

— Mimo wielkiego szacunku, jaki żywię dla pana hrabiego, nie mogłem zapanować nad sobą i wymierzyłem mu potężny policzek. Pan hrabia zatoczył się aż pod ścianę. Narzeczoną zaś wyrzuciłem za drzwi i tak ją „popieściłem", że zapamięta to na całe życie. Znajdę sobie inną; nie brak przecież na świecie ładnych dziewcząt.. Również i panu hrabiemu nie przebaczę tej zniewagi, jaką mi wyrządził. Dotychczas pozwalałem mu zalegać z wypłatą pensji. Lecz obecnie żądam wypłacenia mi należności. Proszę więc Wysokiego Sądu, by go zmusił do wypłacenia mi pensji.

Firmin skłonił się przed sędzią i zamilkł.

Zkolei zeznawał hrabia G. I jego zeznanie nie było pozbawione komicznych momentów.

— Firminowi nic się ode mnie nie należy — mówi oskarżony. — Oświadczył mi bowiem pewnego dnia, że będzie u mnie pracował za darmo, jeśli wygra na loterji. I w rzeczywistości wygrał znaczną sumę. Nie rozumiem więc, dlaczego obecnie domaga się pensji.

Nagle sprawa przyjęła nieoczekiwany obrót.

— Jestem gotów u pana hrabiego nadal służyć darmo — odezwał się Firmin — ponieważ muszę mu okazać wdzięczność: dzięki niemu pozbyłem się niewiernej narzeczonej.

Pan hrabia i jego kamerdyner uścisnęli sobie ręce na znak zgody i opuścili salę rozpraw.

Kobieta gotowa wiele poświęcić głupstwu

Tytuł „najpiękniejszej" może przewrócić w każdej główce

Stany Zjednoczone ogarnął wprost istny szał wyboru królowych piękności. Niema kobiety, któraby nie marzyła w duchu o tem, by zostać królową piękności. Dlatego też prawie w każdem większem biurze, w każdej instytucji, dokonywa się wyboru najpiękniejszej, miejscowej piękności. W samym tylko Nowym Jorku istnieje 70 tysięcy takich małych „królowych".

ZWYKLE TYLKO „DZIERLATKI"

Rozumie się, że temi uznanemi pięknościami są tylko młode dziewczęta. Kobiety, liczące ponad trzydziestkę, również zapragnęły posiadać ten szumny tytuł. Zaczęły się więc sypać konkursy piękności, na których miano obrać królową z pośród starszych pań. Na tle takiego jednego konkursu doszło do arcyzabawnego wypadku, z którego cały Nowy Jork będzie się jeszcze długo śmiał.

CZEMU NIE STARSZE KRÓLOWE?

Pewna pani Stetson postanowiła zostać królową piękności. W tym celu zaprosiła na miesiąc do swej willi, do Miami, około 40 znajomych. Goście byli doskonale przyjęci. Służba i samochody pani Stetson były do ich dyspozycji. Gospodyni pozostawiła im zupełną swobodę, to też goście świetnie się bawili.

Pewnego dnia gospodyni oświadczyła, że urządza oryginalną rozrywkę: wybór królowej piękności. Goście zrozumieli, że z wdzięczności za tak wspaniałe przyjęcie, będą musieli obrać panią Stetson królową. Tak samo zresztą sądziła gospodyni. Lecz nie dała tego po sobie poznać. Oświadczyła im jeszcze, że wyboru dokona się w willi sąsiadów. Goście odetchnęli z ulgą. Byli wdzięczni, że pozwoliła im wybrnąć z niemiłej sytuacji. Wśród gości znajdowała się jednak dość znaczna grupa osób, którym pani Stetson rzeczywiście się podobała. Inni jednak woleli pewną aktorkę filmową.

NIESPODZIEWANY OBRÓT RZECZY

W przeddzień konkursu aktorka otrzymała drogą telegraficzną engagement i opuściła willę. Druga zkolei poważna konkurentka w ostatniej chwili musiała się wycofać z konkursu, ponieważ ciężko się rozchorowała.

Wreszcie nadszedł ów pełen wyczekiwania dzień. I pani Stetson, mimo swych wysiłków, przepadła z kretesem. Królową obrano kobietę starszą od niej o 10 lat. Gdy tylko wynik wyborów został ogłoszony, wytworny salon zamienił się w plac boju. Opanowane Amerykanki zaczęły się obrzucać przezwiskami. A oburzona pani Stetson zarzuciła „królowej", że umyślnie wysłała aktorkę i, że spowodowała chorobę drugiej poważnej konkurentki. To oświadczenie wywołało piorunujące wrażenie. Goście podzielili się na dwa obozy. Jedni ujęli się za krzywdą pani Stetson, drudzy stanęli po stronie obrażonej królowej. Między obu obozami doszło do zaciekłej bójki. W powietrzu fruwały krzesła i strzępki ubrań. Głosy walczących mieszały się z trzaskiem łamanych mebli. Wreszcie służba uspokoiła zacietrzewionych i goście rozeszli się.

Po trzech dniach zwolenników pani Stetson czekała niespodzianka. Policja przybyła do willi i aresztowała jej właścicielkę. Okazało się, że to pani Stetson wysłała z Miami aktorkę, która wogóle nie otrzymała engagement i, że ona wmieszała do potraw drugiej konkurentki jakiś środek, szkodzący zdrowiu.



Danja szczyci się tem, że posiada najmłodszą orkiestrę wojskową, składającą się z chłopców.

Tam jadły — tu jaja niosły

W tych dniach w miejscowości Rittenbach, leżącej na granicy niemiecko - holenderskiej, wykryto dość zabawną aferę przemytniczą.

Dwaj farmerzy, których fermy leżały po obu stronach granicy, postanowili przeobrazić swe kury w... przemytniczki. Ponieważ karmienie kur jest tańsze w Holandji, niż w Niemczech, kury przeganiano na stronę holenderską, gdzie je odżywiano. Jajka zaś kosztują drożej w Niemczech. Więc nakarmione kury przeganiano na teren Niemiec, gdzie składały jajka.

Przebiegły fortel farmerów wykryto dopiero wówczas, gdy tą szczególną drogą „przemytu" przenieśli do Niemiec około 2 miljonów jaj. Inicjatorzy tej kurzej kontrabandy opłacili swój pomysł 5-ma miesiącami więzienia każdy, ponieważ nie można było pociągnąć do odpowiedzialności „przemytniczek".

Dwóch żołnierzy w jednem ciele

Ameryka ma kłopot z ofertą „braci sjamskich"

Najlepsi doradcy prawni wojska amerykańskiego trudzą się obecnie nad rozwiązaniem niebylejakiego zagadnienia: czy i w jaki sposób mogą być wcieleni do wojska „bracia sjamscy", którzy z własnej woli chcą zostać żołnierzami. Jak wiadomo, bracia sjamscy, to dwaj ludzie od urodzenia ze sobą zrośnięci.

JEDEN KADŁUB — CZTERY NOGI

Dwaj bracia sjamscy, Filipińczycy, Lucio i Simplicio Godino, którzy są do siebie przyrośnięci, chcą przyjąć obywatelstwo amerykańskie. Nowe ustawy domagają się, by ten, kto chce zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych, odbył powinność wojskową. Bracia sjamscy zgłosili się więc do władz, prosząc, by ich wcielono do wojska. Liczą obecnie 27 lat i, co najciekawsze, obaj są żonaci. Zarabiają na życie z występów w kabaretach i cyrkach.

W Amerykanach, których każda niezwykłość wprowadza w entuzjazm, obudziło się wielkie zainteresowanie dla tej sensacyjnej wiadomości.

Opinja już podzieliła się na dwa obozy. Jeden twierdzi, że bracia sjamscy powinni być przyjęci do wojska, drudzy, że nie. Na tem tle dochodzi nawet do wysokich zakładów. Najbardziej jednak są podnieceni instruktorzy wojskowi. Nie wyobrażają sobie, jak będą odbywali służbę i ćwiczenia ci zrośnięci żołnierze.

Sprawa, która pasjonuje obecnie całą Amerykę, ma być rozstrzygnięta w ciągu najbliższych dwóch tygodni, ponieważ rekruci nowozaciężni zaczynają służbę 1 stycznia.

Wesoły Kącik

W SPIŻARNI

(Obrazek sceniczny)

Rzecz dzieje się w śpiżarni przed świętami. Na półkach stoją: nadziewana indyczka, bardzo nerwowa i wrażliwa dama, szynka, kiełbasa, dyszek cielęcy, cielęcina, ser, masło, sadło, ryba, wódka i t. d. i t. d. Noc.

Indyczka (zdenerwowana): Wytrzymać nie można! Nazewnątrz ciasno i wewnątrz ciasno! Tyle różnego draństwa nastawiali, że się ruszyć nie można! A mnie samą tak napchali, że aż boleści dostałam!

Szynka: Niech się pani nie denerwuje! Po świętach, kiedy panine kości do śmietnika wyrzucą, będzie luźniej.

Indyczka: Proszę się odsunąć ode mnie, bo panią czuć.

Szynka (oburzona): Patrzcie ją małpę nadziewaną! Trzy razy mnie kontrolerzy żywnościowi obwąchiwali, a ona krzyczy, że mnie czuć!

Serce cielęce: He, he, he! Jak się baby pokłóciły!

Szynka: Milcz ty, flaku!

Serce cielęce: O jej! Wielka dama! Świński zadek!

Szynka: Chyba, że dama! Jestem 5 razy droższa od ciebie!

Serce cielęce: Dzięki ludzkiej głupocie. Ludzie cenią więcej zadek, niż serce.

Ryba: Nie kłóćcie się, bo uszy puchną.

Masło: Siedź cicho! Ryby głosu nie mają.

Sadło: A ty, „margaryno", czego się wtrącasz?!

Kiełbasa (pęka ze śmiechu). Ho, ho! Sadło z masłem też się pokłóciło! Nie rozpalajcie się zbytnio, bo się roztopicie!

Indyczka (spogląda z pogardą na kiełbasę): Niech pani tak szeroko gęby nie otwiera, bo stać przy pani nie można! Djabli wiedzą, czem pani jest napchana!

Kiełbasa (do szynki): Ta zarozumiała indyczka mnie teraz zaczepia. Weź mnie, siostro w obronę.

Szynka: Coo?! Ja tobie siostra?!

Kiełbasa: Chyba. Obie jesteśmy ze świni.

Szynka: Dobre sobie! Pochodzę z najlepszej świńskiej rodziny, a tu jakiś ciemny typ, wypchany kartoflaną mąką, twierdzi, że jest moją siostrą.

Wódka: Hola! Cicho żarcia!

Szynka: Nie stawiaj się tak, marna wódo! Ciebie tylko po to piją, żeby nas móc więcej zjeść!

Ser: Sza! Ktoś się skrada! Pewno mysz!

Indyczka (ironicznie do szynki): Niech się pani wysunie. Jeżeli mysz panią ugryzie, to się zatruje strychninami i będziemy miały spokój.

Napoleon Sądek

Kupon porady prawnej

Może ten król ma rację?

Wolałby parowóz od tronu i szkoły

Słowa „sjamski król" wywołują w wyobraźni każdego Europejczyka postać odzianą w złote szaty, siedzącą pod drogocennym baldachimem na grzbiecie białego słonia, lub na tronie ze złota i kości słoniowej. Ci wszyscy bardzo by się rozczarowali, gdyby ujrzeli obecnego króla Sjamu, 10-letniego Anandę I, któ rego rada narodowa wybrała na to stanowisko w dniu 6 marca 1935 roku.

NIE PRZEPADA ZA SZKOŁĄ

Król Ananda przebywa do tej pory w Szwajcarji. Mieszka w Lozannie i prowadzi zwykły tryb życia przeciętnego ucznia. Młody król musi się bowiem uczyć. Codziennie wstaje o 8 rano i idzie do szkoły. Chłopczyk nie lubi zajęć w szkole. Wolałby być maszynistą na parowozie, albo szoferem.

— Dla szkoły muszę odrabiać lekcje — odpowiada mło dociany król — muszę się uczyć jeszcze w domu, a potem mam lekcje specjalnej gimna styki. O wiele ciekawsze są maszyny. Na nie też wydaję całą pensję.

NA CO WYDAJE „TYGODNIÓWKI"?

„Pensja" króla daleko odbiega od legendarnych bogactw władców Wschodu. Otrzymuje tygodniówkę w wysokości trzech złotych 30 groszy. Za te pieniądze kupuje małe lokomotywy, wagony i maszyny. Każdą wolną od nauki chwilę poświęca swym zabawkom.

Matka króla, księżna Machi dol, przyzwyczaja dzieci do skromnego trybu życia. Starsza siostra króla, 12-letnia księżniczka Haliani, dostaje na swe wydatki 4.25 tygodnio wo.

Główną troską księżny jest zdrowie syna - króla. Rodzina królewska Sjamu przebywa w Szwajcarji, dlatego, że Ananda jest chudy i zbyt słaby, by już mógł objąć tron w swym kraju. Dzięki sportowi i racjonalnemu odżywianiu się, zmężniał bardzo w ostatnich czasach. Jego koronacja nastąpi dopiero za rok. Wówczas będzie już na tyle zahartowany, że z łatwością zniesie wilgotny, niezdrowy klimat Sjamu.

Anna chciała mieć dzieci

W miasteczku węgierskiem Nagybecskerek, pewna kobieta wydała na świat w ciągu pięcioletniego pożycia małżeńskiego 13 dzieci.

Tą płodną kobietą jest Anna Panics. Wyszła zamąż w wieku lat 17. W ciągu kolejnych trzech lat wydała na świat 9 dzieci, trzy razy trojaczki. W czwartym roku rodzina była wzbogacona o bliźniaczki, a w piątym roku Anna znów wy dała na świat bliźniaki.

Anna Panics owdowiała. Żyje w wielkiej nędzy. Czworo z jej licznego potomstwa zmarło wskutek niedożywienia. Pozostałe przy życiu dzieci, utrzymuje z tego, co zarobi przy sprzedaży kwiatów.

RADJO

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Muzyka salonowa. 13,25 Chwilka gospodarstwa. 15,30 Muzyka salonowa. 16.00 Lekcja niemieckiego. 16.15 Koncert. 16.45 „Ach, ludzie, ludzie". 17.00 „Czy kobieta jest sfinksem?" 17,20 Recital śpiewaczy. 17.50 „Kamienie rosną" — pogadanka. 18.00 Muzyka. 18.10 „Gwiazdka w radjo dla dzieci". 19,05 Koncert. 19,45 Wiadomości sportowe. 19,50 Pogadanka. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 20.30 Koncert solistów. 20.55 „Obrazki z Polski". 21.00 Recital śpiewaczy. 22.00 Koncert symfoniczny. 23.05 Muzyka taneczna.

LUBA LEWICKA I JERZY CZAPLICKI PRZED MIKROFONEM

W poniedziałek, dnia 23 grudnia wystąpią przed mikrofonami Polskiego Radja następujący śpiewacy: o godz. 17,20 śpiewaczka Luba Lewicka, która wykona piękne arje z oper Mozarta, Rossini'ego, oraz Korngolda, poza tem utwory starowłoskiego kompozytora Pergolesi'ego i Jana Straussa. Wieczorem tego dnia o godz. 21.00 usłyszą radjosłuchacze jednego z najlepszych naszych śpiewaków, Jerzego Czaplickiego w szeregu pieśni kompozytorów polskich.

NOWY FILM SYLVJI SIDNEY

Lubiana ogólnie Sylvia Sidney ukaże się w mocnym dramacie obyczajowym p. t. „Osaczona". „Osaczona" nie jest filmem więziennym, ani zwykłym dramatem policyjnym. Są to dzieje młodej dziewczyny, która przypadkowo wpada w świat przestępczy Ameryki, zostaje niewinnie posądzona o udział w morderstwie. Sylvia Sidney odtworzyła z przekonaniem tragiczną postać Mary Burns, dziewczyny ściganej przez prawo i... świat przestępczy. Partnerami Sylvji Sidney są Alan Baxter i Melvyn Douglas.



Pogoda w obecnym sezonie jest niezwykle kapryśna. Podczas gdy na Islandji, jak doniosły depesze, termometr wskazywał 10 stopni powyżej zera, na południu Europy spadły śniegi. Zdjęcie nasze przedstawia plac Wolności w Tulonie pod śniegiem.

Odkąd palimy cygara i papierosy

Ten nałóg przejęli od indjan hiszpanie

Nie chce się wprost wierzyć, że tytoń tak bardzo dziś rozpowszechniony, przyjął się wśród ludów cywilizowanych dopiero przed 400 laty. Pierwszymi palaczami na świecie byli Indjanie Południowej i Środkowej Ameryki.

Gdy podróżnicy hiszpańscy po raz pierwszy dobili do brzegów Ameryki Południowej i ujrzeli czerwonoskórych tubylców — osłupieli ze zdumienia. Z ich ust i nosów wydobywał się snop dymu. Ten dym, który z początku wydawał im się czemś nadprzyrodzonem, pochodził z żarzących się rolek suchych liści, które Indjanie trzymali w ustach. Hiszpanie z podziwem patrzyli na tych dziwacznych ludzi, którzy wciągali w płuca z niezwykłą przyjemnością kłęby dymu, wchłaniali i następnie wypuszczali je nosem i ustami Indjanie używali tych rolek, które nazywali „tabago", tylko podczas wielkich uroczystości. W dni powszednie używali innego instrumentu, który również nazywali „tabago". Miał on widłowaty kształt. Jego dolny otwór był pokryty liśćmi tytoniu, leżącemi na rozżarzonych węgielkach. Górne dwa końce wprowadzano do nozdrzy.

Rolki z suszonych liści były przodkami cygar, a widłowata rurka — była pierwszą fajką. Jeden z towarzyszy Kolumba Fray Romano Pane, przywiózł tę roślinę do Europy i pozostawił jej nazwę indyjską Cohoba lub Gioia. Dopiero po wielu latach nazwano ją „tabacco". W ten sposób tytoń przybył do Europy i przyjął się tutaj bardzo szybko.

Jak wpadli Indjanie na pomysł palenia tytoniu? Tej sprawy nauka jeszcze nie wyjaśniła. Dotychczas panuje takie przypuszczenie: Indjanie rozpalili ognisko zapomocą wysuszonych liści tytoniu. Z ogniska unosił się upajający zapach, który wdychali w siebie z rozkoszą. Stąd już jeden krok do palenia.

PALILI I CHOROBY LECZYLI

Tytoń nie służył Indjanom tylko, jako środek rozkoszy, przedstawiał dla nich również wartość leczniczą. Chorego wkładano do pokoju pełnego dymu tytoniowego i trzymano go tam przez kilka godzin, lub nawet przez cały dzień, zależnie od rodzaju choroby. W innych znów wypadkach, stawiano przed oblicze chorego miskę z dymiącemi liśćmi tytoniu. Chory tak długo wdychał dym, dopóki jego ciało nie pokrywało się potem.

DYM SZEDŁ NAWET POLICZKAMI

Szczególne wrażenie wywarli na podróżnikach Indjanie ze szczepu Guarani. Ci Indjanie nie noszą żadnych ubiorów, ciało ich jest wymalowane na pstro, głowy strzyżone do skóry. Policzki i wargi mają przedziurawione. Gdy palą, dym wydostaje im się nietylko przez usta i nos, lecz i przez otwory w policzkach i wargach. Na Hiszpanach ci Indjanie, z których całej twarzy wydobywał się dym, wywarli piorunujące wrażenie. Z początku przypuszczali, że to jakieś piekielne postacie, dymiące demony? Dopiero, gdy się dowiedzieli o przyczynie tego niezwykłego zjawiska, sami zainteresowali się tytoniem.

Jak „Sinobrody"—brał siostrę po siostrze

a trzecią żonę zdradzał z czwartą narzeczoną

Trzy siostry: Helen, Dorothy i Mary Linghtening zerwały z życiem świeckiem i wstąpiły do klasztoru. Wszystkie trzy są jeszcze młode, piękne i cieszą się wielkiem powodzeniem. Co je więc skłoniło do tego czynu?

Jest to tragikomiczna i jedyna w swoim rodzaju histor ja.

Przed 10 laty Sid Burton chodził do uniwersytetu w Manchester i wynajmował pokój u państwa Lightening. Musiał na życie zarabiać lekcjami i żył w wielkiej biedzie. Jedyną przyjemność sprawiało mu to, że trzy córki gospodyni, Helen, Dorothy i Mary opiekowały się nim i poprostu czytały mu z oczu. Pewnego dnia Burton doszedł do przekonania, że wszystkie trzy dziewczęta kochają się w nim. Sid pogodził się z tym faktem i zalecał się do trzech sióstr naraz i nikt nie wiedział, która jest wybranką jego serca.

Ten stan rzeczy trwał dwa lata. Sid ukończył studja i dostał posadę inżyniera. W tym samym czasie wszystkie trzy dziewczęta wyznały mu miłość.

Zakomunikowały mu jeszcze, że gdy jego wybór padnie na jedną z nich, pozostałe usuną się. Kochają go bowiem i nie chcą burzyć jego szczęścia.

Sid znalazł się w kłopotliwej sytuacji, ponieważ nie mógł się zdecydować, która z nich najbardziej mu się podoba. Postanowił, że tę trudną sprawę rozstrzygnie los. Włożył do kapelusza trzy kartki z imionami dziewcząt i wyciągnął jedną. Sid przypadł w udziale najstarszej z sióstr, Helenie, która wówczas liczyła 20 lat. Dorothy i Mary czule się pożegnały z ukochanym, a młoda para wy prowadziła się z domu rodzicielskiego i zamieszkała w małem mieszkanku.

Helena była niezwykle szczęśliwa. Lecz jej szczęście nie trwało długo. Jednego wieczora spotkała męża w kinie. Trzymał w objęciach jej siostrę, Dorothy. Helena urządziła Sidowi scenę zazdrości. Sid ze skruchą przyznał się, że od pewnego czasu spotyka się z Dorothy i, że dopiero obecnie doszedł do przekonania, że ją rzeczywiście kocha.

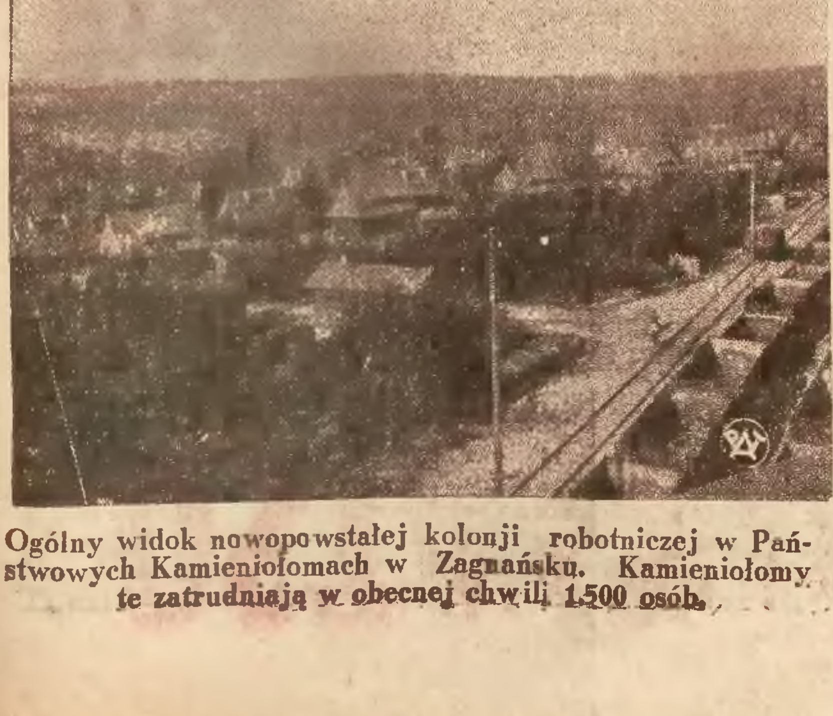
Helena była zdruzgotana tem wyznaniem. Młoda para rozeszła się i Sid pobrał się z drugą siostrą. Helena jednak nie chciała porzucić ukochanego. Pozostała w mieszkaniu nowożeńców i prowadziła im gospodarstwo. Również i najmłodsza Mary, odwiedzała często młodą parę. Nie ukrywała wcale swej gorącej miłości do szwagra i na każdym kroku starała się ją mu okazywać.

Pożycie małżeńskie Sida za mieniło się obecnie w istne piekło. Siostry, które przedtem się serdecznie kochały, teraz nienawidziły się. Były o siebie zazdrosne i stale kłóciły się ze sobą. Taki stan rzeczy nie mógł trwać wiecznie. Należało położyć kres tym udrękom. Wówczas Mary zaproponowała, aby Sid jeszcze raz ciągnął o nie losy. Ta, któ ra przypadnie mu w udziale, opuści wraz z nim Manchester, a pozostałe wrócą do domu rodzicielskiego.

Siostry zgodziły się nato i Sid znowu powierzył losowi wybrać mu żonę. Dziwnym trafem, tym razem przypadła mu w udziale najmłodsza z sióstr, Mary. Rozszedł się więc ze swą drugą żoną i ożenił się po raz trzeci. Nowożeńcy wyjechali do Londynu, a Helena i Dorothy pozostały w Manchesterze.

Po trzech latach do domu rodzicielskiego wróciła Mary. Również i Mary rozeszła się z mężem. Sid zakochał się bowiem w jakiejś aktorce i zdradzał żonę zupełnie jawnie. To tak rozgoryczyło Mary, że się wkońcu z nim rozwiodła.

Wszystkie trzy siostry, którym życie przyniosło tak wiele rozczarowanie, postanowiły wyrzec się go i wstąpiły do klasztoru.



Ogólny widok nowopowstałej kolonji robotniczej w Państwowych Kamieniołomach w Zagnańsku. Kamieniołomy te zatrudniają w obecnej chwili 1.500 osób.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Nadeszła ostatnia noc, spędzona przez Milę samotnie w dawnem mieszkaniu.

Nazajutrz już miała się przeprowadzić do małego mieszkanka przy ul. Krzyckiego na kolonji Staszyca.

A za trzy dni miał już być ślub...

Tego wieczora dopiero sprowadziłby się tamże Stanisław.

Czyniła więc Mila już jutro pierwszy krok na nowej drodze życia.

I w ostatniej chwili postanowiła jeszcze raz dokładnie wszystko rozważyć.

Jakież będzie to jej dalsze życie?

Może i materjalnie nienajgorsze, skoro tak dobrze udało im się urządzić i nawet w obecnym okresie kryzysu i powszechnego bezrobocia znaleźć sobie tak szybko i dobrze źródła dostatniego zarobkowania.

Ale czy tylko z tego składa się życie?

Mila zdawała sobie sprawę z tego, że już bardzo wiele przeżyła.

A jednak miała przecież dopiero zaledwie 20 lat...

Czyżby jej życie sercowe miało się zakończyć na tej jednej jedynej niespełna dwutygodniowej miłości na morzu po drodze do Ameryki?

Zdawała sobie sprawę z tego, że myśl o tem, aby mogła jeszcze kiedykolwiek pokochać Stanisława jest dla niej nieziszczalną mrzonką.

Umiała doskonale odróżnić uczucie, jakie żywiła dla niego z tem, jakie ją nieustannie jeszcze ciągnęło ku Henrykowi.

Owszem, miała bardzo wiele sympatji dla Stanisława. Przypisywała mu wszelkie zalety. Poza tem przecież — co tu ukrywać? — żyła z nim już kilka miesięcy i to bez... wstrętu...

Zdawała sobie wszakże sprawę z tego, że ich współżycie było... z jednej strony przynajmniej.. oparte na zadowoleniu czysto zmysłowem. Nie buntowała się więc przeciw temu, ale i..niespecjalnie tego pragnęła i ustępowała tylko nalegamom Stanisława.

To wszystko wszakże pozostawiało ją najzupełniej zimną...

I jakież to porównanie z uczuciem, jakie ją pchało niegdyś na okręcie ku Henrykowi, gdy cała zamierała na samą myśl o nim... gdy jego bliskość przyprawiała ją o drżenie... a każde dotknięcie ręki elektryzowało ją całą...

O nim wciąż jeszcze myślała z rozrzewnieniem... Dla niego gotowa była na każde poświęcenie...

A jednak, gdy tylko rozstał się z nią wtedy na statku, tak nieubłaganie i nawet brutalnie, coś w jej sercu umarło. Powiedziała sobie, że nigdy już więcej nie pokocha ani jego, ani nikogo...

Może dlatego właśnie nie umiała pokochać Stanisława, choć nato w całej pełni zasługiwał...

Dlatego też odtrąciła Henryka, gdy ku niej wrócił... Ale to było... przedtem. Teraz, właśnie teraz, gdy wychodziła za innego, uczucie dla Henryka odżyło w niej z całą potęgą.

Więc może cofnąć się w ostatniej chwili?

Nie zagradzać drogi sobie i Stanisławowi?

Ale co wtedy?

Utrzymać materjalnie możeby i mogła się i to uawet uczciwą pracą, bo do „lekkiego" trybu życia postanowiła nie wracać już za nic. Zdecydowana była je porzucić raz na zawsze wraz z tem mieszkaniem, które związane było z tyloma wspomnieniami tego rodzaju.

Żyła się przecież już tak dalece z myślą o małżeństwie i ognisku domowem, że trudno było jej się już teraz odzwyczaić od tej myśli...

A wreszcie — Stanisław...

Nie, nie mogła mu zrobić tej przykrości. Wkładał tyle duszy w swoją pracę i w budowanie sobie nowego życia...

Trzebaż to było umieć ocenić. Młody, bogaty chłopiec porzuca beztroski tryb życia w zbytku i bezczynności, porzuca nawet gorąco umiłowanych rodziców, zrywa z całym swoim światem, ponad wszystko przekładając ją jedną... To nie jest rzecz codzienna... Mogłaby poważnie żałować takiej zmarnowanej okazji...

Poza tem, dobrze znała Stanisława. Wiedziała, że nie przeżyłby tego rozczarowania. Z pewnością palnąłby sobie kulkę w skroń. Zwłaszcza przy jego porywczości i młodzieńczym zapale...

Więc już chyba... tak?

Gdyby jeszcze Henryk był teraz w Warszawie, gdyby mogła z nim pomówić, poradzić się chociażby, kto wie... możeby wtedy na nic nie zważała...

Ale wtedy miałaby przynajmniej w imię czego burzyć szczęście Stanisława.

Tak zaś...?

Gdzie go szukać po świecie?

Mila zasnęła dopiero nad ranem...

Wogóle, o ile wieczór zawsze nasuwa wątpliwości, myśli raczej romantycznie, o tyle odświeżony umysł rankiem stale dyktuje postanowienia spokojniejsze, trzeźwiejsze, rozsądniejsze...

Wieczorem człowiek powoduje się bardziej uczuciem, a z rana rozsądkiem...

„Inne pory, inne pieśni", jak niegdyś wyczytała Mila w wierszach Heinego.

Jeszcze poprzedniego wieczora i w nocy nuciła sobie poetyczno-romantycznie:

„Tyś mój cały świat"...

A z rana już zaśpiewała sobie z rezygnacją coś wręcz odwrotnego w nastroju i tonie:

— Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma...

I zabrała się odrazu energicznie do przeprowadzki.

Zatelefonowała do biura przeprowadzek z napomnieniem, dlaczego wóz się spóźnia i coraz energiczniej krzątała się dokoła zmiany mieszkania, trybu życia, nawet... stanu cywilnego...

Pierzchnęły resztki wątpliwości i powikłań uczuciowych...

Śmiało, odważnie i energicznie kroczyła Mila na spotkanie nowego okresu swego życia.

Cały dzień jak również i następny zbiegł jej na opróżnianiu starego mieszkania i ustawianiu wszystkiego w nowem.

Poszło jej wszakże tak szybko i poustawiała wszystko tak gustownie, że gdy Staś przyszedł. był wprost olśniony.

Już nazajutrz miał się odbyć ślub...

Pierwsza noc w nowem mieszkaniu upłynęła Mili już znacznie spokojniej, niż ostatnia w poprzedniem.

To też nagle, choć nie można powiedzieć, że nieoczekiwanie dla niej — odbył się ślub Mili ze Stanisławem hr. Forowskim.

Był to chyba najbardziej „cichy" ze wszystkich ślubów, jakie odbywały się w kaplicy przy ul. Wilczej. Jest to kapliczka mała, ale ze względu na bliskość Al. Ujazdowskich gromadzi się tam zazwyczaj najwytworniejsze towarzystwo. To też śluby bywają tam zawsze wielce huczne.

Staś chciał, aby ślub się tam odbył, ponieważ proboszczem był jego wieloletni spowiednik. Staś wyznał mu swoją tajemnicę i prosił o zachowanie jej. Wiedział, że na dyskrecję kapłana może liczyć w zupełności.

Na ślubie nie było niemal nikogo. Ograniczono się do dwóch niezbędnych świadków, wziętych ze służby kościelnej. Stanisław był w ciemnem ubraniu marynarkowem, a Mila w zwyczajnym kostjumie granatowym i w kapeluszu. Ślub odbył się nawet nie przy głównym ołtarzu, lecz w zakrystji.

Trochę było Mili smutno z tego powodu, choć przecież oboje uzgodnili to ze sobą, że ślub ma się odbyć właśnie w tej postaci.

Zawsze, jeszcze gdy była małą dziewczynką, marzyła o ślubie raczej właśnie z tej, bardziej zewnętrznej strony...

Roiła sny i marzenia o tem ,jak to stanie przed wielkim ołtarzem, jasno oświetlonym, cała w bieli z pięknym a długim welonem... w ręku wielki bukiet białych lilij... Za nią tłumy gości... Organy, chór... „Veni Creator"... A przy niej... ukochany...

Ukochany!.. Tego najważniejszego właśnie nie było... Był tylko... taki pan, z którym żyła, a który teraz będzie dla niej niczem więcej właściwie, niż poprzednio... tyle tylko, że oficjalnym mężem...

Więc może i lepiej, że nie było tej całej pompy... uroczystości... nastroju, który jest dobry, gdy nad nowożeńcami unosi się aureola wzajemnej miłości... Gdy zaś niema tego, to może i lepiej, że wszystko odbyło się mniej poetycko, a bardziej rzeczowo...

W tych warunkach bowiem wszystkie uroczystości byłyby sztuczne, nieszczere, byłoby w nich wiele, bardzo wiele zakłamania...

Nie miałoby także właściwego charakteru wesele. Czegóż tu ostatecznie się weselić? Ot, smutna konieczność...

Inaczej ujmował całą sprawę hrabia Stanisław. On także, coprawda, inaczej sobie wyobrażał swój ślub... Głosował wszakże za cichym ślubem tylko ze względu na to, iż nie chciał odrazu stać się przedmiotem powszechnego zainteresowania wszystkich swych przyjaciół i znajomych. Rozpoczęłyby się dociekania, kto, co, jak i dlaczego? Mogłyby paść przykre słowa, jako wyrazy snutych domysłów... Kto wie, pewno nie obeszłoby się bez pojedynku?

Lepiej więc było narazie to wszystko przemilczeć. Nie dał znać nawet rodzicom. Postanowił, owszem, nie ukrywać tego przed nimi, ale chciał im to powiedzieć — dla wszelkiej pewności — dopiero po ślubie.

Ksiądz, dający im ślub, przemówił do nich bardzo pięknie. Mówił o znaczeniu związku małżeńskiego, jako sakramentu, jako cegiełki gmachu społecznego, jako o spójni dwojga istot, nietylko cielesnej, ale i duchowej. Nawoływał do wierności w szczęściu i nieszczęściu, w radości i biedzie... wzajemnego wspierania się i miłości. Odebrał od nich przysięgę i związał ich ręce stułą...

Stanisław przysięgał zupełnie szczerze... Mila także przysięgła, bo musiała. Dopiero na powrotnej drodze z kościoła spochmurniała... Popełniła przecież krzywoprzysięstwo... Co będzie jeżeli spadnie na nią zato ciężka kara? I może nawet już lada dzień?...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami lupanaru

XII.

Według słów owej dziewczyny, na dwa tygodnie przed owym dniem, w niedzielę, Gustaw przyszedł do domu z jakąś nieznajomą kobietą i pięćnastoletnią dziewczynką.

— Gospodyni kazała nam siedzieć w swoich pokojach — opowiadała dalej dziewczyna — i nie kręcić się po kurytarzu. Po jakimś czasie Gustaw wyszedł z domu i po upływie pół godziny powrócił z jakimś starszym panem. Wtedy pozostawili tę dziewczynkę z tym panem w swoim pokoju, a sami przeszli do salonu.—„Bied na dziewczynka—mówiłyśmy między sobą — przepadła".

— Wszak mówiła panienka że gospodyni kazała wam siedzieć w swoich pokojach, więc jak mogłyście to wszystko zauważyć?

— Mimo zakazu, byłyśmy ciekawe, co się tam dzieje i jedna z nas wychodziła pocichu na kurytarz i podsłuchiwała a jak ktoś nadchodził, to ucie kała zpowrotem do swego pokoju.

— I cóż się stało dalej?

— Słyszałyśmy głuche krzyki i płacz sprowadzonej dziewczynki, ale nie mogłyśmy jej, z obawy przed Gustawem, nic pomóc. Po jakimś czasie zauważyła Zosia (jedna z dziewcząt), jak Gustaw wnosi z piwnicy na górę jakąś dużą skrzynię. Na drugi dzień Gustaw powiedział nam, że jeżeli sły szałyśmy cośkolwiek, to radził nam trzymać język za zębami, bo bebechy z nas wypuści.

Zeznanie jej potwierdziły i inne dziewczyny, a jedna z nich poznała nawet z fotografji zamordowaną Korolewiczównę, jako tę samą, którą Gustaw w nocy sprowadził do swego domu, również Kleinertowa poznana została, jako ta nieznajoma kobieta.

Mając pisemne zeznania dziewcząt, kazałem sprowadzić z aresztu Gustawa.

— Czy masz zamiar jeszcze się zapierać? — zapytałem, odczytując mu zeznania.

Zaklął w ordynarny sposób. — Wszystkiemu winna moja baba, gdyby nie namówiła mnie do podrzucenia paczki Michalakowi, toby się to nigdy nie wydało.

Z zeznania jego wynikało, że klucz od strychu wziął on od chłopca ze sklepu, gdzie pracował i, że dał mu zato parę marek. Tego samego dnia podrobił drugi klucz i oddał jeden klucz chłopcu zpowrotem. Ze znał dalej, że owe chłopiec nie wiedział, w jakim celu klucz mu jest potrzebny. Co się tyczy zamordowania nieszczęśliwej dziewczynki, to było to zabójstwo przypadkowe. Dziewczynka głośno krzyczała. Obawiając się, by nie zaalarmowała domowników, schwycił ją za gardło i zbyt mocno przycisnął. Zwłoki poćwiartował i zakopał u siebie w ogrodzie, tylko za namową żony podrzucił na strych u Michalaka rękę i nogę zamordowanej i żona jego wysłała ów anonim do policji.

— A któż jest ten osobnik dla którego sprowadziliście tę dziewczynkę? — zapytał się dzia śledczy.

W tym wypadku rzeczywiście Gustaw okazał się honorowy i, jak zapewniała mnie Kleinertowa, klienta nie zdradził.

— Chociaż przez niego wpadłem na dożywocie albo nawet i „gemzę" (kara śmierci) to „kapusiem" (denuncjatorem) nie byłem i nie będę.

Po kilku miesiącach zbrodnicza trójka stanęła przed sądem. Gustaw skazany został na dożywotnie więzienie, jego żona zaś za współudział, na osiem lat ciężkiego więzienia, Kleinertowa, której dowiedzione zostało tylko kuplerstwo skazana została na trzy lata więzienia. KONIEC

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

Cyniczna panienka

Z dnia na dzień powodziło nam się gorzej.

Na dobitek jeszcze Henryk złamał nogę.

Pewnego dnia, gdy Henryk siedział sam u siebie w domu zjawiła się jakaś młoda osóbka.

— Czem mogę pani służyć? — zagadnął ją Henryk zdziwiony nieco wizytą nieznajomej.

— Chciałam panu opowiedzieć o dalszych losach pana okrętu — powiedziała. — Sądzę, że to pana zainteresuje.

Henryk zapalił się odrazu.

— Szalenie mnie to interesuje — odparł — zaraz jak tylko będę miał pieniądze zacznę prowadzić proces o zwrot zagrabionego statku i ładunku — dodał.

Sprytna osóbka odrazu zorjentowała się, że natrafiła na podatny grunt.

— Wszystko panu opowiem — powiedziała, a wiem bardzo wiele.

Henryk był bardzo uradowany.

Panienka tymczasem rozgościła się jak u siebie w domu

— Nim coś powiem, musi mi pan dać jeść — powiedziała śmiejąc się.

Heuryka początkowo nie zraziło zachowanie obcej. Kazał podać jej kolację i czekał na jej opowieść.

Panience widocznie nie śpieszyło się. Śmiała się i szczebiotała o wszystkiem. Henryk kilkakrotnie napomknął jej o okręcie, ale ona zawsze wybierała inny temat. Wkońcu zdenerwowało to Henryka.

— Niech pani zacznie już mówić o okręcie! — powiedział.

— O jakim okręcie? — zapytała udając zdziwioną.

Zniecierpliwiło to Henryka do reszty.

— Co pani za kpiny robi? Kto pani jest właściwie? — krzyknął.

Panienka zaczęła się śmiać

— Kto ja jestem? Kto ja jestem? — przedrzeźniała jego głos — znajoma jestem!

— Czy pani zwarjowała?! — zerwał się, jak oparzony — proszę w tej chwili stąd wyjść!

Młoda kobieta zaśmiała się cynicznie.

— Jeśli mi nie dasz zaraz tysiąc złotych, to narobię krzyku i powiem wszystkim, że usiłowałeś mnie zgwałcić.

Henryk pienił się ze złości.

— Ach ty nędznico! — wołał — zaraz zatelefonuję po policję.

Dziewczyna zaczęła krzyczeć.

— Ratunku! — ratunku!

Poczęła rwać na sobie bieliznę i demolować mieszkanie.

Krzyk dziewczyny dosłyszeli naturalnie sąsiedzi.

— Tam się coś niedobrego dzieje — powiedzieli z przejęciem dozorcy.

Dozorca naturalnie poleciał zaraz po policję.

Do drzwi mieszkania Henryka pukał po chwili posterunkowy.

— Otworzyć w imieniu prawa!

Henryk ucieszony podbiegł do drzwi.

— Niech pan zabierze tę osobę — powiedział — robi mi niesłychane awantury.

Policjant stał, patrząc, to na kobietę, to na Henryka.

— Co pan zrobił tej pani? — powiedział po chwili.

Henryk chciał mu spokojnie odpowiedzieć, ale dziewczyna poczęła wyrzucać z siebie potok słów.

— Chciał mnie zgwałcić! cynik! uwodziciel! ściągnął mnie tu podstępnie, a potem, rzucił się na mnie.

Policjant był zaskoczony, nie wiedział komu wierzyć. Gdyby nie to, że Henryk miał wówczas złamaną nogę w gipsie, można byłoby dać wiarę jej zarzutom.

Policja rozpoczęła dochodzenie. W domu Henryka odbyła się rewizja.

Znaleziono prospekt biura matrymonjalnego i kilka fotografij kobiet.

Gwałciciel i handlarz żywym towarem! Krzyczeli wrogowie po mieście.

Kobiety na okręcie wywozi!

Gazety zamieściły barwne opisy brutalności Henryka i litowały się nad biedną ofiarą.

Henryk nie bardzo się tem wszystkiem przejął, gdyż oskarżenie nie miało żadnych podstaw.

Poczęło się toczyć śledztwo

Niedoszła uwiedziona malowała obrazy zaborczości Henryka. Gdy wezwano Henryka uwagę sędziego zwróciła jego obandażowana noga.

— Co panu jest w nogę? — zagadnął sędzia śledczy.

— Mam złamaną od miesiąca — odparł!

— Złamaną? — zdziwił się sędzia — dlaczego pan odrazu tego nie powiedział?

— Nikt mnie o to nie pytał — odparł wzruszając ramionami.

Zawezwano lekarza, który stwierdził prawdziwość jego słów.

Sędzia śledczy zastanowił się.

— Ja sobie nie wyobrażam, jak pan mógł tak zachowywać się w tym stanie.

Henryk zaśmiał się.

— Ja do dziś dnia ledwo mogę chodzić — odparł.

W tej chwili wszedł ktoś do pokoju sędziego i powiedział mu kilka słów na ucho. pokazując na Henryka i akta leżące na stole.

— Czy pan wie, że ta pani, która pana oskarża, okazała się od kilku lat rejestrowaną prostytutką — rzekł sędzia uprzejmym tonem.

— Poznałem to odrazu po jej zachowaniu — odparł.

— Interesuje mnie tylko — pytał sędzia — co u pana robiły prospekty biur matrymonjalnych i fotografje kobiet z jakiemiś notatkami.

Henryk nie odpowiedział sędziemu.

— Czy mogę zadzwonić! — zapytał.

— Proszę bardzo — odparł zdziwiony sędzia.

Henryk prosił do aparatu jakiegoś pana Ignacego i kazał mu natychmiast przyjść do sądu.

— Pan sędzia pozwoli, że przyjdzie jeden pan, który udzieli za mnie odpowiedzi.

Sędzia na znak zgody kiwnął głową.

Po chwili do pokoju sędziego wszedł jakiś młody człowiek skromnie ubrany.

— Niech pan powie panu sędziemu skąd wzięły się u mnie te prospekty i fotografje — zagadnął przybyłego.

Młodzieniec był najwyraźniej speszony.

— Bo, bo ja chciałem się żenić — jąkał się — a pan Henryk pozwolił mi używać jego skrzynki pocztowej.

Wszyscy obecni w pokoju roześmieli się.

— No i znalazł pan żonę? — spytał ktoś.

Młodzieniec zaczerwienił się.

— Nie — odparł — ja już nie chcę tych ofert, już znalazłem sobie żonę.

Sędzia zadecydował, że oskarżenie jest bezpodstawne i sprawę umorzył.

Dalszy ciąg jutro.



Na małej wokandzie...

Narzeczony

(A. E.) Do panny Sabiny Gałubczyk, przybył w odwiedziny pan Moniek Gerider.

Złożył pannie Sabinie powinszowania z okazji jej zaręczyn z Natanem Lewinem, poczem zasiadł przy stole i grzecznie pił herbatę.

— Panie Moniek! — rzekła gospodyni. — Chciałam pana zapytać o czegoś, a wiem, że mogę na pana polegać.

Pan znasz mojego narzeczonego nie od dzisiaj. Co pan sądzisz o niego, panie Moniek? Czy on się nadaje na męża?

Gość począł kręcić się niespokojnie na krześle:

— Owszem, on się nadaje. Zdrowy chłop...

— Nie rozchodzi mnie się o zdrowy — wtrąciła panna Sabina.

— Silny, mocne budowe posiada. Chłop, jak byk.

— Nie chodzi o byk, panie Moniek. Przecież nie jestem krowa. Tylko wogóle, co to za gatunek człowieka?

— Pierwszy gatunek. Sportowiec, coś nadzwyczajnego. On ma dwie nogi, daj mnie Boże taką jedną.

— Nogi, ręce, to mnie nie interesuje. Ja chcę wiedzieć co to jest za typ?

— Dobry typ. Typowy atletnik. Zresztą, sama pani widzisz: chłop jak dom!

— Jak dom, to jeszcze mało. Ale jak u niego z rozumem?

Pan Moniek westchnął.

— Pod tym względem to on też jest jak dom. Jego najwyższe piętro jest najgorzej urządzone... —

Nieszczęście chciało, że pan Natan Lewin wszedł niezauważony do mieszkania, a zorjentowawszy się, że o nim właśnie mowa, słuchał przyczajony za drzwiami.

Usłyszawszy zaś ostatnie zdanie, zawrzał zemstą, wpadł do pokoju i chwycił biednego opinjodawcę za kark.

Trudno opisać krzyki nieszczęśliwego pana Mońka. Narzeczony bowiem istotnie był wielki jak dom i zdrowy jak byk, a młócił swą ofiarę z całej siły.

Sąd skazał pana Natana za pobicie na tydzień bezwzględnego aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kobieta, mężczyzna i pies

P. „Marta" nadsyła nam szczerą, a piękną spowiedź treści następującej:

„Szanowny Panie Redaktorze!. Jestem stałą czytelniczką „Ostatnich Wiadomości" i działu „W cztery oczy", pełna uznania dla światłych rad Pana.

Czyby Pan i mnie, zacny Panie Redaktorze, nie zechciał łaskawie wyjaśnić kilku zawiłych spraw i powiedzieć mi szczerze, co Pan myśli o moich przeżyciach?

Otóż sprawa jest taka: mam 32 lata, jestem panną. „On" ma lat 41, jest żonaty, lecz dzieci nie ma. Żona jego pracuje zawodowo, który to zawód pochłania jej wiele czasu, a często i wieczory do późnej nocy. On pracuje również zawodowo, ale tylko do 3-ej. Czasu ma więc wiele. Jest przystojny, inteligenty, kulturalny, miły i subtelny.

Pożycie małżeńskie jest prawie dobre — intelektualnie odpowiadają sobie zupełnie, natomiast fizycznie — wcale.

Znam go kilka lat i tak jakoś sama powstała między nami sympatja, później przyjaźń, obecnie miłość. Spędzaliśmy wspólnie miłe popołudnia na spacerach, w kinie, w teatrze, w cukierni, na wystawach.

Robiliśmy kilka wspólnych wycieczek — wszystko to jednak było idealne, piękne i czyste, dalekie od zmysłów...

Aż kiedyś na wycieczce, tak było pięknie i tak nam było dobrze, że złączył nas pierwszy, gorący, idealny pocałunek!

I od tej chwili pocałunkom i pieszczotom nie było końca. No, i tak jakoś do tego doszło (też na wycieczce), że w pensjonacie przyszedł do mego pokoju, gdy spałam jeszcze i zaczął mnie całować i pieścić całą! Broniłam się, lecz wreszcie przestałam, bo mi jego pieszczoty sprawiały przyjemność.

Jest to pierwszy mężczyzna, z którym przeżywam pierwsze takie chwile i wiem, że ostatni, a że go kocham, więc nie bronię się już wcale.

I tak już jest między nami 2 lata blisko. Od czasu do czasu wyjeżdżamy gdzieś, by przeżyć trochę emocji i dać sobie wspólnie trochę pieszczot.

Z początku prosił, byśmy żyli ze sobą normalnie, że to będzie dla mnie dobrze, ale ja opierałam się temu i prosiłam go, że jeśli jemu to wystarcza, to niech będzie tak, jak jest.

Inna kwestja, że ja po każdem przeżyciu jestem prawie chora.

Uderza mi jakaś fala bólu do głowy, jestem zmęczona, wyczerpana i źle się czuję.

Co Pan o tem sądzi, Panie Redaktorze? Proszę o szczerą odpowiedź. Wiem, że mnie Pan zgani, zawstydzi, potępi, ale co zrobić, jak temu zaradzić? Wiem, że nie powinnam tak postępować, wiem, że to jest złe i nie mam siły raz z tem skończyć. Już kilkakrotnie postanawiałam, że to już ostatni raz, że to nie ma sensu i celu, że jestem marna i podła, ale dotąd tylko jestem silna w swych postanowieniach, do póki go nie ujrzę. Gdy przyjdzie do mnie, gdy mnie weźmie w ramiona, gdy przytuli moją głowę do swego serca, złoży pocałunek na mojem czole, oczach, ustach... zarzucam mu ręce na szyję i już niema końca naszym pocałunkom i pieszczotom.

Panie Redaktorze drogi! Proszę radzić co robić, co robić, by przestać kochać tego, człowieka, którego mi kochać nie wolno? Z którym nie wolno mi i nie powinnam przeżywać takich emocji!

Gdy mówię mu o obowiązkach względem żony i o zdradzie i t. d., odpowiada, że żony nie kocha, nie czuje się winnym wobec niej, że jest dla niej dobry z obowiązku, ale nic więcej jej dać nie może, że ona mało troszczy się o niego, nie obchodzi ją nic, gdzie i jak on spędza czas, że ona poza swoim zawodem nic nie wie. I że wreszcie nic go nie pociąga do żony, że fizycznie nic ich nie łączy. Czasem jest naprawdę b. smutny i żal mi go bardzo.

Inna kwestja, że mężczyźnie wierzyć bez zastrzeżeń nie można, bo mężczyzna zawsze taką przedstawi sytuację, jak mu wygodnie.

No i oczywiście, że nie we wszystko wierzę. Nie kocham się na ślepo. Jestem z typów mocno kochających, wiernych, ale trzeźwych!

Moja matka zawsze mi mówiła „pies i mężczyzna jedną drogą chodzą".

Na szczerze, rzeczowo i inteligentnie napisany list postaram się w ten sam sposób odpowiedzieć. Przedewszystkiem zajmę się tem, czy Wasze współżycie można nazwać zboczeniem. Ogólnikowo rzecz biorąc, jest oczywiście zboczeniem wszystko, co nie odbywa się w sposób naturalny, przez naturę ludzką wymagany. Przyjęto wszakże — i słusznie — zboczeniem nazywać tylko te odchylenia od normalnego współżycia, które są wypływem bądź skłonności chorobliwych (np. homoseksualizm, sadyzm) bądź wyuzdanem dążeniem do urozmaicenia sobie współżycia rozmaitemi jego namiastkami.

Za wszystkie przykrości, jakie Panią spotykają duchowo i cieleśnie, winić Pani powinna — przykro mi to powiedzieć — matkę swoją. Właśnie to wpajanie w Panią wstrętu do mężczyzn spowodowało że Pani w 32 roku życia jest jeszcze panną. Nic dziwnego, że wezbrała w Pani fala najzupełniej naturalnych pożądań, które z przemożną siłą domagają się upustu. Gdyby Pani nie wychowywano w przekonaniu, „pies i mężczyzna i t. d.", miałaby Pani już dziś zapewne, męża, dom, dzieci, spokój duchowy

Za grzechy matek

Stenia zaawansowała w pracowni, więc nie posyłano jej już na miasto. Dlatego też nie pokazała się więcej w sklepie Tarlickich, gdzie Gustaw od owego dnia wypatrywał jej daremnie. Starał się zagłuszyć nauką niepokój serca, jaki w nim wzbudziło nagłe zjawienie się Steni w jego życiu. Bezskutecznie.

Aż nagle kiedyś, przechodząc przez ogród Saski po drodze do sądu, przypadkowo spotkał Stenię. Wydała mu się jeszcze piękniejsza, niż poprzednio.

Następnego dnia także nie mógł się oprzeć nieprzezwyciężonej żądzy ujrzenia Steni. Palił go zegarek, wskazujący zbliżanie się wiadomej godziny. Pobiegł do ogrodu. Ukrył się za drzewami i zdaleka przyglądał się Steni. Potem w oddaleniu szedł za nią aż dotarła do pracowni.

Rzecz prosta, że nazajutrz, wzorem dni poprzednich, podążył do ogrodu o wiadomej porze. Ale — nie było Steni. Może miała jaką pilną robotę, która uniemożliwiała jej skorzystanie z przerwy obiadowej? Gustaw wrócił do domu smutny i przygnębiony. Teraz dopiero zdał sobie w pełni sprawę, że kocha piękną Stenię całą swoją duszą.

Ale jak do niej podejść? Jak wyznać jej swoją miłość? Jedno wiedział, że teraz już jej się nie wyrzeknie. Nato już stanowczo było za późno. Może jeszcze przed kilkoma dniami było to możliwe.

Niestety, nigdy nie bywała sama. Ani w ogrodzie Saskim podczas przerwy obiadowej, ani wieczorem, gdy wracała z pracy. Aż wreszcie Opatrzność, zawsze dla zakochanych łaskawa, zlitowała się nad nim.

Nie zbrakłoby mu odwagi podejść do Steni, ale nie wiedział dosłownie, co jej powiedzieć. Oddawna miał, coprawda, przygotowane pewne zdania, które miał jej powiedzieć przy pierwszej sposobności. Ale teraz, właśnie, gdy ta sposobność nadeszła, zabrakło mu, jak to się mówi, „języka w gębie". Pomimo to, jednak zapanował nad sobą. Zdecydowanym krokiem podszedł do Steni, ukłonił jej się i rzekł:

— Dobry wieczór, panno Steniu. Jakże mi miło, że panią spotykam.

Stenia spojrzała na niego niechętnie i szepnęła:

— Ależ.. ja... pana... nie znam..

— Jakto? Przecież powinna mnie pani pamiętać ze sklepu mego ojca Tarlickiego.

— Ach, tak? — rzekła, jakby sobie coś przypominając — tak, możliwe. Zupełnie zapomniałam...

Gustaw rzekł z żalem:

— Oczywiście, mogła mnie pani zapomnieć... Nic dziwnego...

— Tak, skoro nie bywam więcej w tym sklepie...

— Ale ja zato pani nie zapomniałem...

Powiedział to tak płomiennie, że Stenia drgnęła, jakby przerażona.

Widząc to, uspokoił ją:

— Niechże się pani nie obawia. Wiem, jak się zachować wobec dziewczęcia, tak czarującego i przyzwoitego...

— Dowidzenia panu — przerwała mu nagle Stenia — przyszła moja koleżanka. Pożegnam więc pana...

Cóż go mogło spotkać milszego? Mówił ze Stenią! Odpowiedziała mu. Słyszał jej głos

O, jakże gorąco pragnął obecnie dowiedzieć się, co Stenia o nim myśli...!

Niestety, mijał dzień za dniem, a już nie miał szczęścia spotkać Steni samej. Gniewało go to coraz bardziej. Miał sobie za złe, że wtedy, podczas takiej świetnej okazji, zabrakło mu odwagi. Ograniczył się do nic nieznaczących ogólników, które nie posunęły go właściwie ani o krok naprzód...

Czyż nie powinien był odrazu prosić Stenię o następne spotkanie? Albo nawet błagać o natychmiastowe wysłuchanie go, choćby przez tyle czasu, aby zdążył zwierzyć się, co mu ciąży na sercu?

Oczywiście, usilne zabiegi Gustawa musiały zostać spostrzeżone nietylko przez Stenię, ale również przez Olę i Zezkę. Nieustannie spotykały go na drodze. Pożerał je oczyma. Na pierwszy rzut oka, trudno było poznać, o którą mu chodzi. Ola po jakimś czasie doszła do wniosku, że to właśnie ona jest celem jego zabiegów, zwłaszcza, że Stenia nie pisnęła nawet słówka o tem, że się do niej zwracał.

Ponieważ zaś Ola Mantarska była również ponętną panienką, mogła przypuszczać, że to jej wdzięki tak olśniły owego młodzieńca. Była tem już nawet nieco rozmarzona.

Ola była szczerą i serdeczną przyjaciółką Steni. Kochały się bardzo. To też choć Olę spotkało bolesne rozczarowanie, nie żywiła bynajmniej jakiejkolwiek zazdrości.

Ale jako prawdziwa przyjaciółka Steni szczerze radowała się szczęściem, które uśmiechnęło się koleżance. Chociaż ze smutnym uśmiechem, pomyślała sobie:

— Szkoda, że nie mnie miał na myśli. O, gdyby tylko zechciał, nie odmówiłabym mu niczego...!

Postanowiła powiedzieć wszystko Steni na powrotnej drodze z pracowni, bo przedtem nie zdążyłaby, a nie chciała tego mówić w pośpiechu.

W tej samej chwili podszedł ztyłu jakiś młodzian, i objął wszystkie trzy panny, które odskoczyły przerażone. Pierwsza ochłonęła z wrażenia Marysia. Obejrzała się i zawołała:

— Jasiek! Co ty za kawały wyrabiasz na ulicy? Jak się zachowujesz?

— Jasiu, skąd tyś się tu wziął? — zawołała Ola.

— Znikąd, śliczna siostrzyczko — odparł młodzieniec, poczem przywitał się z całą trójką.

Był to Jasio Mantarski, przystojny brunet lat 25—6, o śmiałem wejrzeniu i swobodnem zachowaniu się. Miał na sobie cyklistówkę, bo był znanym kolarzem. Ceniono go także na... bilardach, w drugorzędnych barach i pomniejszych dancingach, gdzie cieszył się szczególnem powodzeniem u płci pięknej. Rozmawiając ze spotkanemi trzema pannami, nie wyjmował papierosa, zawadjacko trzymanego w kącikach ust.

— Raz jeszcze pytam się ciebie, skąd się tu wziąłeś? — zapytała go Ola, — wczoraj już nam się także napatoczyłeś.

— A czy mi nie wolno? Dlaczego to siostrzyczka taka niedobra dla braciszka?

— Nie widzę w tem nic złego. Przeciwnie. Tylko dziwię się. Dawniej całemi dniami i nocami nie bywało ciebie w domu. Teraz jakoś się ustatkowałeś. Zaczynasz nas uznawać. Nawet odprowadzasz nas.

— Chcę udowodnić, że jestem dobrym bratem.

— Najwyższy czas. Już martwiłyśmy się z mamusią z powodu twego postępowania. Wolimy, abyś nocował w domu i więcej z nami przebywał.

— Będzie mi bardzo miło, zwłaszcza... że jest jeszcze coś, co mnie do domu ciągnie... lub raczej ktoś... — dodał tajemniczo.

— Jeżeli masz mnie na myśli — rzekła Zezka z zalotnym uśmiechem, — to nie krępuj się...

W odpowiedzi nato Jasio zanucił wesoło:

— Maryśka, moja Maryśka! — i posłał jej powietrzny pocałunek.

Potem ze swoim zwykłym tupetem wziął Stenię pod rękę i rzekł:

— Przyjdź w niedzielę na Dynasy. Są wyścigi. Będę startował. Jeżeli cię zobaczę, wygram na pewno. Będę się starał... dla ciebie...

Stenia delikatnie, ale stanowczo, odsunęła go od siebie. Przejęta tem, nie zauważyła, że jej koleżanki stanęły przed wystawą sklepową, oglądając kapelusze. Szła więc dalej, a Jaś przy niej. W pewnej chwili rzekł jej:

— A wiesz, Stenieczko, że stajesz się coraz piękniejszą dziewczęką?

Na zalotne komplementy Jasia Stenia odparła

— Bardzo miło z twej strony, że mi tak pochlebiasz.

— To nie pochlebstwo, to czysta prawda... Jak pragnę szczęścia w handlu — rzekł Jasio tonem nieco łobuzerskim, poczem dodał, mrugając znacząco okiem — swoją drogą twój kochanek musi mieć używanie!... Palce lizać i obgryzać!... Zamieniłbym się z nim odrazu... nawet z niewielką dopłatą... he, he, he!... — zaśmiał się obleśnie.

Stenia cała pieniła się, ale usiłowała panować nad sobą. Rzekła więc tylko:

— Nieraz ci już mówiłam, Jasiu, że ja nie lubię takiego tonu, ani takich ordynarnych żartów. Jesteś, coprawda, bratem mojej najserdeczniejszej przyjaciółki, ale to jeszcze cię nie upoważnia aż do takiej poufałości.

Piękny Jasio nie był przyzwyczajony do takich odpraw. Chciał ukryć swój gniew, ale widać było, że zbladł, a w oczach zamigotały mu złe błyski. Nie stracił wszakże panowania nad sobą i rzekł swoim zwykłym andrusowskim tonem:

— Ho, ho... widzę, że u panny Steni humorek dziś, jak kiszona kapusta.. na kwaśno...

Stenia tylko wzruszyła pogardliwie ramionami, nie chcąc się wdawać w dalsze rozmowy z Jasiem. On wszakże nie dało za wygraną i mówił dalej ze zgryźliwą goryczą:

— Jak kto się nie zna na żartach, to wogóle powinien sobie zalepić uszy woskiem... I z kim to takie ceremonje? Pamiętam jaśnie księżniczkę, jak jeszcze latała po podwórku z zasmarkanym nosem i własnoręcznie osobiście chusteczką go jaśnie księżniczce obcierałem. A nie puszczaliśmy to w trójkę z Olą okręcików z papieru w kałuży około śmietnika?

Stenia odrzekła poważnie:

— Jesteś bratem Oli i z tej racji nie chcę ci robić awantury. Ale powinieneś pamiętać, że już nie jesteśmy dziećmi. Jeżeli chcesz, byśmy się nadal znali, bądź łaskaw odzywać się do mnie z należnym mi szacunkiem i zapomnij raz na zawsze o poufałościach, które uchodzą między małemi dziećmi, bawiącemi się razem na podwórku, ale teraz już są niedopuszczalne.

Jasiek słuchał słów Steni, nerwowo obgryzając paznogcie. W oczach znów pojawiły się złe błyski.

Usiłował ponownie ukryć swoją złość pod szyderczym tonem, mówiąc:

— Jeżeli już nie masz zasmarkanego nosa, to jeszcze nie dowód, abyś go miała zaraz tak zadzierać do góry. I bardzo cię proszę, tylko nie udawaj wobec mnie ważnej. Myślisz, że jak masz dobrą posadę, to już z ciebie wielka dama. Ja mam niegorszą posadę i nie masz czego wywyższać się nade mną. Zarabiam znacznie więcej, moja pani...

— To się ciesz i daj mi spokój. Pomyślałby kto, wielki bogacz...!

— A jakbyś wiedziała!... Forsy mam, jak lodu! A kobietek... ile dusza zapragnie...! I jeszcze jakie! Co jedna, to piękniejsza... I nie byle kto!.. Naprawdę wielkie damy z towarzystwa... Niejedna z nich na pewno nosi kapelusz twojej roboty i pętasz się dokoła niej, jak fryga w ukłonach i lansadach. I żadna z nich nie kręci na mnie nosem. Lecą na mnie, jak kot na szperkę...

— Czemuż więc nie idziesz do nich? Idź, z Panem Bogiem!... A mnie daj święty spokój... Proszę cię bardzo, możesz iść nawet w tej chwili. Nie zatrzymuję cię.

— Nie trzeba mi twego pozwolenia. Jak zechcę, to sam pójdę. Nie będę się pytał takiej smarkatki, jak ty... — syknął u szczytu wściekłości, spluwając papierosa.

— Mam już dość tego nareszcie — zaczynała się unosić Stenia. — Odejdź ode mnie natychmiast! Już...!

— Patrzcie państwo, jak mi ta smarkata rozkazuje!... Słowo daję, wyobraża sobie, że jest księżniczką... Czekaj, czekaj, ja cię jeszcze sprowadzę z obłoków na ziemię!... A kiedy to ślub jaśnie księżniczki z jaśnie księciem?... A może to taki książę, co psy wiąże? Albo taki hrabia, co psy obrabia?

Stenia nie odpowiedziała ani słowa, lecz przyśpieszyła kroku, aby nareszcie uwolnić się od natrętnego towarzystwa.

Jasio zawołał za nią:

— Ale zaprosisz mnie chyba na ślub z jaśnie księciem? Nawet chcę go prosić, żebym był jego pierwszym drużbą... Daj mi adres, bo mnie kto może wyprzedzi...

Tymczasem Ola i Zezka, widząc, że Jasiek odszedł od Steni, podeszły do niej. Wnet wszakże już doszły do domu. Trzeba się było pożegnać.

Ola szepnęła Steni:

— Nie zdążyłam ci nic powiedzieć. Trudno. Przyjdź wieczorem, to pogadamy. Mam ważne nowiny.

Jasiek wraz z Olą wszedł do swego mieszkania. Ich matką była pani Mantarska, znana nam już, jako niegdyś akuszerka, która opiekowała się Zofją hrabiną Lanecką, gdy jeszcze jako pannie miało się jej narodzić dzieciątko. Wyłudziła potem od kochanka Zofji — Adama Warskiego — parę tysięcy złotych i założyła sobie skromną pracownię sukien.

Mantarska dała dzieciom kolację i zdrzemnęła się. Jasiek był bardzo ponury i bębnił palcami po szybie, wpatrując się markotnie w mrok wieczorny.

— Czegoś dziś taki zafrasowany? — zapytała Ola.

— Mam powód — bąknął gniewnie.

— A jaki, jeżeli wolno wiedzieć?

Jasiek spojrzał na siostrę i rzekł:

— A wiesz, że dopraw dy powiem ci. To mi sprawi ulgę.

— Mów, mów!... A właściwie, możesz nawet nie mówić. Ja już i tak czuję pismo nosem...

— Czyżby?

— Zawróciłeś sobie głowę, Jaśku. A gdybyś się mnie zapytał przedtem, prawdopodobnie przestrzegłabym cię przed zrobieniem głupstwa. Przyznaj się... Zostałeś odpalony?

— Na glans... — odparł Jasiek, usiłując się uśmiechnąć, ale bezskutecznie.

— A widzisz! No i powiedz sam, czy Stenia jest dla ciebie?

— Niby dlaczego nie?

Ola pomyślała chwilę, poczem rzekła:

— Miałeś wszystko przeciw sobie... — Co gorsza, wybrałeś się ze swemi zalecankami w chwili najbardziej nieodpowiedniej.

Jasiek aż odskoczył. Zawołał:

— Mów prędzej, co? I dlaczego?

Nalegał coraz gwałtowniej, ale Ola uparła się. Rzekła:

— Nie mogę ci tego powiedzieć.

— Dlaczego? Mów... Niech wiem przynajmniej, czego się trzymać...

Ola zamyśliła się poważnie:

— Powiedzieć? Ale to przecież właściwie tajemnica. Więc... nie powiedzieć?... A może tak?

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Czy zapowiedź burzy w polskiem piłkarstwie?

Bardzo ciekawe było zebranie czwartkowe Polskiego Związku Piłki Nożnej, na którem zastanawiano się nad szeregiem wniosków, przedłożonych w związku z mającym się odbyć w dniach 18 — 19 stycznia walnem zebraniem Ligi.

Zanotujmy wspomniane wnioski. Brzmią one kolejno: *zniesienie autonomji sędziowskiej i stworzenie Wydziału Spraw Sędziowskich przy P. Z. P. N.; zniesienie karencji; wprowadzenie rozgrywek w jednym roku kalendarzowym, a nie, jak dotychczas, systemem jesienno - wiosennym i wreszcie, by spadał tylko jeden klub z Ligi.*

Omówimy kolejno te wnioski. Niewątpliwie sprawa sędziowska jest niezwykle poważna. Była ona przedmiotem rozważań na wielu zebraniach, mówiło się głośno o konflikcie, w ostatniej jednak chwili w obawie przed ryzykiem, szybko wycofano się z zajętych pozycyj i sprawa w dalszym ciągu utknęła na martwym punkcie.

Powiedzmy jednak szczerze, że to, co się dzieje na „niwie sędziowskiej", nie jest zjawiskiem budującem. Chronicznie, niemal co tydzień w okresie rozgrywek ligowych notowano wypadki, które głośnem echem rozchodziły się po Polsce.

Z wynurzeń wybitnych znawców piłki nożnej i niejednokrotnie popularnych arbitrów wynikało niezbicie, że sprawa sędziowska w Polsce jest szczególnie drażniąca. Bywały bowiem rozliczne wypadki, że sędziowie tak fatalnie wywiązywali się ze swych ciężkich obowiązków, że trudno dziwić się, iż dochodziło do burzliwych zajść.

Ostatnio nawet w szeregu wywiadach, które ukazały się na łamach tygodników sportowych, czytaliśmy wyraźnie, że sędziowie zadanie swe wypełniali źle i ponoszą oni częstokroć winę w takim czy innym wyniku meczu na boisku.

Zresztą, najprzykrzejsza była dla sędziów sprawa dwóch ich kolegów z Warszawy.

Zachodzi jednak pytanie, czy ewentualne zniesienie autonomji poprawi stan rzeczy. Czy jeśli sędziowie będą pozostawali pod stałą kontrolą czy to wzmocni ich prestiż i czy to przyczyni się do... lepszego sędziowania.

Mamy wrażenie, że tu nie leży rozwiązanie tego arcytrudnego problemu. Naszem zdaniem nie jest ważna kwestja zniesienia autonomji sędziowskiej. O wiele ważniejsze jest, by kadry sędziowskie zwiększyły się o taką ilość doborowych jednostek, by na tym odcinku nie było żadnych luk.

Rzeczą bezwątpienia bezsporną jest, że w ostatnich dwóch latach na mecze niesłychanie poważne delegowani byli sędziowie, którzy absolutnie na tak ważne stanowisko nie nadawali się. A jednak prowadzili je i w rezultacie czytaliśmy o przykrych następstwach błędnych rozstrzygnięć i t. d.

Wodzowie PKS nieraz biadali nad opłakanym stanem ludzkim w okręgowych koterjach. Do kadr sędziowskich przedostali się ludzie, którzy nigdy nic wspólnego z piłką nożną nie mieli, a jedynie potrafili wykazać się pewnym sprytem przy dawaniu odpowiedzi na skomplikowane pytania przy egzaminach. Ostatecznie porcja dobrych odpowiedzi na zawiłe pytania nie powinna być gwarancją, że kandydat dobrze poprowadzi mecz. Życie na boisku dostarcza na każdym kroku zdarzeń, które żadnym paragrafem nie są objęte. A jednak sędzia musi znaleźć na nie odpowiedź I wtedy szukanie odpowiedzi w podręcznym kodeksie praw sędziowskich nie może wpłynąć na rozwiązanie zagadnienia.

Niestety te kadry sędziów, które obecnie stanowią o losach PKS, w lwim procencie nie odpowiadają temu zadaniu.

Trzeba więc rozpocząć pracę od podstaw. A w tej chwili może najważniejszem byłoby wciągnąć do pracy piłkarzy-weteranów, a więc takich, którzy byli zżyci z piłką nożną od lat. Z takich jednostek na pewno narodzą się dobrzy sędziowie...

Powtarzamy: dobór ludzi, a nie zmiany paragrafów. Jeśli w ten sposób rozpocznie się pracę usanowania kiepskich stosunków, w roku 1937 czy 1938 nie będziemy notowali wypadków z lat poprzednich.

(J. F-an)

Znokautowanie Taborka

I. K. P. przegrywa z Warszawianką 7:9

(j. f-an.) Nikt zapewne nie przypuszczał, że finalista tegorocznych walk o drużynowe mistrzostwo, a więc łódzki I. K. P. przegra z młodą drużyną pięściarską, Warszawianką, która, choć naogół nieźle zmontowała swój zespół, tem niemniej nie miała prawa pokusić się o zwycięstwo.

Stało się jednak inaczej, a w pierwszym rzędzie sensacyjny wynik spowodował Taborek, który, jakby dla zaprzeczenia wszelkich możliwych teoryj, przegrał przez nokaut z mało znanym Brzózką.

Ale przejdźmy do meczu. Rozpoczął się od skandalicznego opóźnienia. Winę ponosi tu siła wyższa, gdyż podobno pociąg spóźnił się i zawodnicy łódzcy, niestety, w oznaczonym czasie nie mogli stawić się na ringu. Z sędziowaniem też nie było tęgo. W pierwszym rzędzie słuszną pretensję mieli wszyscy do Wydziału Spraw Sędziowskich WOZB, że wyznaczył kiepsko orjentującego się p. Słabickiego na arbitra ringowego. Nie wiemy, czem powodował się p. Słabicki, ale proszę nam wierzyć, że człowiek ten wkraczał wtedy, kiedy absolutnie nie było potrzeby. Zdenerwował zawodników, wywołał gorączkową atmosferę na widowni i w rezultacie egzamin jego wypadł fatalnie. Takich sędziów wolimy oglądać jaknajrzadziej na ringu.

Wyniki walk: w wadze muszej **Szwed** (I. K. P.) osiąga zdecydowaną przewagę nad Baranem w dwóch ostatnich rundach, reprezentując wcale niezły repertuar ciosów z lewej. Ale z kondycją jest zupełnie źle.

W wadze koguciej **Raźniewski** (Warsz.) zdobywa 2 punkty walkowerem z powodu niestawienia się Bartniaka.

Waga piórkowa: **Spodenkiewicz — Krzemiński.** W 1-ej rundzie Spodenkiewicz bojaźliwie unika walki. Rundę tę Krzemiński wygrywa wysoko. Obraz zmienia się na korzyść łodzianina w 2-ej rundzie, a w trzeciej Krzemiński jest zupełnie wyczerpany. Mimo to uważamy remis za wyrok słuszny.

W wadze lekkiej doszło do przykrego zajścia. Walczyli **Polus i Woźniakiewicz.** Pierwsza runda kończy się zdecydowaną przewagą Polusa, ale w drugiej punkty inkasuje Woźniakiewicz. W trzeciej dopiero pod koniec Polus budzi się z odrętwienia i przypuszcza generalny szturm. Sędziowie ogłosili zwycięstwo Polusa, krzywdząc wyraźnie łodzianina.

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku, bokserzy I. K. P. pod wodzą Chmielewskiego opuszczają salę. I. K. P. zakłada protest. Tymczasem walki nie odbywają się. Targi trwają pół godziny. Wreszcie jakoś pogodzono się.

Na ringu zjawia się popularny **Chmielewski.** Przeciwnikiem jego jest słaby **Zaremba.** „Zabawa" kończy się w drugiej rundzie, kiedy po kilkakrotnem „chodzeniu" na deski, sędzi ringowy ogłasza techniczny nokaut.

Zkolei rozgrywa się walka w wadze półśredniej między **Taborkiem, a Brzózką.** Już w pierwszej rundzie jedna z „kontr" Brzózki czyni wrażenie na słabym fizycznie łodzianinie. Wreszcie w 2-ej rundzie druga kontra zwala z nóg Taborka. Jest nokaut.

W ostatniej parze dobrze zapowiadający się **Pietrzak** (I. K. P.) wygrywa na punkty z nieczysto walczącym **Weznerem.**

W rezultacie wygrywa Warszawianka 9:7.

Przed Olimpjadą w Berlinie

15 NARODÓW W OLIMPIJSKIM TURNIEJU PIŁKARSKIM

Szybko sprawdza się przepowiednia fachowców, że olimpijski turniej piłkarski w Berlinie wzbudzi duże zainteresowanie.

15 państw zgłosiło dotąd swój udział. Są to: Egipt, Bułgarja, Estonja, Finlandja, Haiti, Indje, Italja, Japonja, Norwegja, Austrja, Peru, Polska, Szwecja, Węgry i Stany Zjednoczone. Większa część tych państw nadesłała już oficjalne zgłoszenia udziału. Oczekiwane są dalsze zapewnienia.

GOŚĆ Z POŁUDNIOWEJ AFRYKI

Sekretarz Generalny Południowo - Afrykańskiego Komitetu Olimpijskiego, Mr. Ira G. Emery, odwiedził po dłuższym pobycie w Londynie, Berlin i zwiedził tu w towarzystwie południowo - afrykańskiego attache olimpijskiego p. Dikrse van Schalkwyk, Stadjon Rzeszy i wioskę olimpijską.

— Znałem urządzenie ze zdjęć — oświadczył p. Emery po wizycie w Grunewaldzie,— ale w rzeczywistości prezentują się one jeszcze potężniej, niż je sobie wyobrażałem.

200 BOKSERÓW NA OLIMPJADZIE

Zdaniem sekretarza Miedzynarodowego Związku Bokserskiego (FIBA) ustanowi olimpijski turniej bokserski w 1936 roku rekord uczestniczących państw i zawodników. Liczy się on z udziałem 37 państw i 218 zawodników. Ze względu na wielką liczbę zawodników walczyć będzie w ciągu pierwszych trzech dni turnieju (od 10 do 12 sierpnia) w 2 ringach jednocześnie. (Jak wiadomo turniej rozegrany zostanie w Deutschlandshalle). Dopiero po wyeliminowaniu większej części uczestników, ograniczą się organizatorzy w ciągu ostatnich trzech dni (od 13 do 15-go sierpnia) do jednego ringu. W ringu A walczyć będą w pierwszych dniach zawodnicy od wagi muszej do lekkiej, w ringu B od wagi półśredniej do ciężkiej. Celem codziennej kontroli wagi, zaopatrzeni zostaną wszyscy uczestnicy turnieju kartą startu; na jej odwrocie notowane będą wyniki codziennego ważenia i badania lekarskiego.

Holenderscy piłkarze w Polsce

Na ostatniem swem posiedzeniu PZPN rozpatrywał sprawę propozycji Holenderskiego Zw. Piłki Nożnej, który zaprojektował rozegranie 2-ch meczów między reprezentacją Roterdamu, a jakimś teamem w Polsce w dniach 14 i 16-go czerwca.

PZPN propozycję zasadniczo przyjął. Przypominamy, że w Holandji bawiła Wisła i została tam pokonana 10:3. Przydałby się więc rewanż.

Niemcy w Szkocji

Niemiecki Zw. Piłkarski otrzymał zaproszenie dla swej reprezentacji na rozegranie meczu Niemcy — Szkocja w Glassgow w roku 1936. Jak się okazuje, Szkoci są zachwyceni grą niemieckich piłkarzy.

Prowodyrzy szkockiego piłkarstwa obecni byli na meczu Niemcy — Anglja i wtedy przekonali się, że Niemcy mogą być wzorem dżentelmenów-piłkarzy. Podawany jest przykład, że gdy sędzia Ohlson mylnie rozstrzygnął, protestowali widzowie, ale gracze niemieccy przyjęli w milczeniu decyzję.

Mecz Szkocja — Niemcy ma się odbyć dopiero na jesieni przyszłego roku. Tak późny termin tłumaczy się tem, że Niemcy będą zajęci turniejem olimpijskim w Berlinie.

Legja nie da zwolnień

Tajemnicą publiczną jest, że czołowi gracze Legji: Martyna, Nawrot, Keller i Kubera zwrócili się do zarządu klubu z prośbami o udzielenie zwolnień. Jak wynika z pogłosek, gracze ci chcą zasilić szeregi A-klasowej Polonji.

Zarząd Legji postawił dość łatwy warunek do spełnienia: mianowicie, jeśli wspomniani gracze zapłacą składki za rok 1934, wszyscy otrzymają upragnione zwolnienia.

Powiedzmy, że gracze zapłacą składki. Wówczas otrzymają zwolnienia.. Zasadniczo rzecz jest w porządku.

Teraz istotne staje się zagadnienie dalszych losów sekcji piłkarskiej Legji. Trudno sobie wyobrazić, by Legja bez takich asów mogła coś zdziałać w Lidze, tem bardziej, że z roku na rok walki są coraz cięższe i zdobywanie punktów nie należy do rzeczy łatwych.

Chyba, że Legja ma w zapasie kilku asów, o których **się jeszcze nie mówi.**

Tajemniczy zatarg

W ostatnich tygodniach dość żywo komentowano konflikt jaki powstał między znanym pięściarzem łódzkim, Taborkiem, a jego macierzystym klubem I. K. P. Jak wynikało z informacyj, Taborek domagał się posady nietylko dla siebie, ale i dla kilku członków swej licznej rodziny.

W rezultacie konfliktu Taborek nie otrzymawszy posad dla rodziny, nie wyjechał do **Poznania na mecz z Wartą i** klub musiał sięgnąć po weterana Banasiaka.

Obecnie z informacyj, nadeszłych z Łodzi wynika, że Taborek jest zadowolony i w dalszym ciągu występować będzie w barwach I. K. P. Czyż by więc I. K. P. dał się sterroryzować i posady dla rodziny udzielił?

Doprawdy, ciekawi jesteśmy, jak te sprawy zostały załatwione?

Grudzień
22
Niedziela
Honorata

Na krakowskim bruku...

Annie Kwintowskiej, zam. w Swiątnikach Górnych niezuany sprawca ukradł z jej walizki w chwili gdy znajdowała się na pl. Serkowskiego bieliznę damską wartości 300 zł.

Wczoraj wieczorem zmarła nagle w swem mieszkaniu przy ul. Kamiennej 25, Marja Schabik, żona Stefana 23-letnia robotnica, wskutek chronicznego zapalenia nerek. Zawezwany lekarz miejski dr. Recznia stwierdził zgon.

Rolnik z pod Krakowa katował 6-letnią dziewczynkę

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie na ławie oskarżonych zasiądzie 34-letni rolnik z pod Krakowa Alojzy Kubas, który w marcu 1934 przyjętą na wychowanie 6-letnią Aleksandrę Pletnię bił i katował znęcając się nietylko fizycznie ale i moralnie.

Zbrodnia kazirodztwa.

47-mio letni Franciszek Andrzejczak za utrzymanie stosunków z 11-toletnią córką swą skazany został przez Sąd Okręgowy w Łodzi na 6 lat więzienia.

Samobójstwo żony kier. szkoły.

We wsi Podojszyce, gm. Rogożno pod Płockiem, popełniła zamach samobójczy, strzelając do siebie z rewolweru w serce, 36-letnia Irena Pomierna, żona kierownika miejscowej szkoły powszechnej. Wezwany lekarz stwierdził zgon.

Przyczyną rozpaczliwego kroku Pomiernej była gruźlica na którą od szeregu lat cierpiała.

KRONIKA KRAKOWA

Gdzie znajduje się syn zamordowanej śp. Burzowej, Andrzej Czornyj?
Na tropie mordercy dozorczyni z ul. Szerokiej

Śledztwo w sprawie tajemniczego morderstwa dokonanego w ub. piątek prowadzone jest w dalszym ciągu b. intensywnie. Do tej pory nie udało się ustalić adresu nieślubnego syna Burzowej 20-letniego Andrzeja Czornyja, który od kilku miesięcy w domu się nie pokazał.

Władze są na tropie mordercy. Najbliższe godziny przyniosć powinny rozwiązanie dręczącej zagadki.

Aresztowanie pracownicy kawiarni „Esplanade"

Organa P. P. aresztowały w dniu wczorajszym 31-letnią służącą Zofję Różycką, zamieszkałą przy ul. Zamojskiego 34.

Różycka systematycznie kradła nakrycia stołowe i artykuły spożywcze na szkodę Tadeusza Wołkowskiego, właściciela kawiarni „Esplanade".

Ponadto policja aresztowała 18 letniego pomocnika handlowego, Jakóba Silbermana zam. przy ul. Szerokiej 37, za dokonanie kradzieży kieszonkowej, 24-letniego robotnika Józefa Romana, zam. przy ul. Piłsudskiego 25 oraz Marję Migas służącą, podejrzaną o kradzież garderoby wartości 7000 zł. na szkodę Jakóba Mikuckiego, zam. przy ul. Topolowej 27.

Epilog olbrzymiej kradzieży futer w Krakowie

Wkrótce w sądzie okręgowym karnym w Krakowie odbędzie się rozprawa 26-letniego krawca Juljana Kornblütha, 23-letnieho Samuela Wachtla, subjekta sklepowego z Woli Duchackiej 66, Kazimierza Dudka z Krakowa, oraz skórnika Icka Fengerhuta vel Spiegvogla.

Wszyscy są oskarżeni o to, że dnia 29 lipca b. r. skradli Henrykowi Balitzerowi i Samuelowi Weissmanowi 146 skórek perskich, 15 skórek z lisów srebrnych, 5 lisów niebieskich 17 lisów farbowanych oraz 12 tysięcy złotych.

Bronić w tej senzacyjnej sprawie będzie mec. Dr. Pleszowski.

Krwawa tragedja rodzinna

Krwawa tragedja rodzinna rozegrała się w miasteczku Mordy w pow. siedleckim.

Od dłuższego czasu istniały nieporozumienia w rodzinie Jakimowiczów na tle wiarołomstwa 32-letniej Heleny Jakimowiczowej. Teodor Jakimowicz był drugim mężem lekkomyślnej kobiety, która całe noce spędzała poza domem, trybem życia stwarzając podstawy do złośliwych plotek.

Jakimowicz po ostrej kłótni wpadł wszał. Chwycił żelazko do presowania i zadał nim kilkanaście ran w głowę swej małżonce. Świadkiem tej wstrząsającej sceny był 9-letni syn zamordowanej, który padł na kolana przed ojczymem, błagając go o litość dla matki.

Jakimowicz po dokonaniu zbrodni na osobie żony rzucił się na pasierba i zadał mu ciężkie rany w głowę, a następnie dopadł do śpiącej 55-letniej Pauliny Klujowej, teściowej, którą również poranił dotkliwie.

Zemsta porzuconej żony

38-letnia Julja Tomczykowa została porzucona przez swego męża Bronisława. Bez dachu nad głową tułała się wśród znajomych w Równem.

Doszła do przekonania, że mąż ma kochankę w osobie Reginy Marcinkowskiej.

Tomczykowa uzbrojona w butelkę z kwasem siarczanym i młotek, zaczaiła się około 7 rano przed bramą domu, zamieszkałego przez Marcinkowską.

W chwili, kiedy Marcinkowska znalazła się na ulicy, Tomczykowa oblała jej twarz kwasem siarczanym, a następnie wijącą się w boleściach kobietę uderzyła trzykrotnie młotkiem w głowę.

Marcinkowską w stanie ciężkim umieszczono w szpitalu powiatowym, Tomczykową zatrzymała policja.

Doniosłe wyjaśnienie

Przy wykonywaniu przepisów o ubezpieczeniu na wypadek choroby w stosunku do dozorców domowych, nasuwały się wątpliwości, czy ta kategorja pracowników korzysta z zasiłków ubezpieczalń. Z U. S, ustalił, że aczkolwiek dozorcy domowi należą do pracowników pobierających stałe uposażenia, nawet w okresie choroby, zasiłek domowy i szpitalny należy się dozorcom z tego względu, iż muszą oni angażować zastępców na czas choroby. Władze policyjne wymagają bowiem, by nadzór w kamienicy wykonywany był bez przerwy. Zasiłki te muszą stanowić rekompensatę wynagrodzenia wypłacanego zastępcom bądź też za pracę członków rodziny dozorcy.

KINA

Adria „Skandale miljonerów".
Apollo „Zaproszenie do walca".
Atlantic: „Powrót Frankensteina" „Dziewczę z obłoków".
Bagatela „Niewolnica z Mandalay" i „rewja dla wszystkich".
Muzeum: „Niewidzialny człowiek".
Promień Nie chcę wiedzieć kim jesteś.
Sokół: „Taniec miłości".
Stella „Cesarskie łowy" i „Parada zerwistów".
Sztuka: „Jaśnie Pan Szofer".
Świt „Pieśń miljonerów".
Uciecha „Oczy czarne".
Wanda: „Wesoła rozwódka"

Wypadek ucznia na ślizgawce.

Wczoraj wieczorem wydarzył się nieszczęśliwy wypadek na ślizgawce klubu „Olsza". Oto 8-letni uczeń Zdzisław Pieczonka, zam. przy ul. Chodkiewicza najechany został przez innego chłopca na ślizgawce tak nieszczęśliwle, że upadając na lód złamał lewą nogę.

Wezwane Pogotowie Ratunkowe po udzieleniu Pieczonce pierwszej pomocy, przewiozło go do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Nowy wampir napadał nocą na kobiety

W Płocku grasował nowy wampir, który napadał na kobiety na pustych ulicach w godzinach wieczorowych, wyskakując z ukrycia.

Jedna z junkcjonarjuszek policji śledczej wyszła sama o godzinie 1 w nocy na ulicę. Tymczasem policjanci dyżurowali w różnych punktach. W pewnej chwili znajdujący się w ukryciu policjanci usłyszeli gwizdek alarmowy. Sprytna policjantka zdążyła już założyć kajdanki na ręce wampira.

Jak się okazało, wampir należy do lokalnej płockiej arystokracji. Cierpi, jak stwierdza rodzina, na rozdwojenie osobowości: „Podczas dnia jest zupełnie normalny, natomiast w godzinach wieczorowych wychodzi z domu i wraca dopiero w połowie nocy. Rodzina przypuszczała iż „wampir" grywał w karty, lub przebywał w towarzystwie swej przyjaciółki.

Łatwy sposób realizacji weksli

Od szeregu miesięcy toczy się kilka procesów w Krakowskich Sądach cywilnych między p. P. H. z Warszawy i p. Leonem G. z Krakowa o zapłatę stałych rat miesięcznych, aż do czasu ukończenia egzekucji na majątku Gartawice. Interes powstał w ten sposób, że p. Leon G. nabył weksle na 100.000 zł. wystawione przez niejakiego Kwapisza, urojonego właściciela Gartatowic, który potrzebując gotówki, za poradą niejakiego Jacha wystawił fikcyjne weksle na owe sto tysięcy. Jach miał usyskać dla tych weksli klauzulę wykonalnalności i wdrożyć egzekucję z majątku Gartatowice. Od wymienionych dostałych się owe weksle do rąk p. Leona G. który znów z p. H. P. z Warszawy miał owe 100.000 zł. egzekwować. W czasie jednak pierwszych kroków, egzekucyjnych okazało się, iż pretensji na 100.000 zł. egzekwować się nieda, gdyż Gartatowice od blisko 100 lat są sprzedane rolnikom w formie zastawu, dla obejścia ówczesnych przepisów rosyjskich.

Z takiego to interesu rości sobie obecnie p. L. G. pretensję do p. H. P. w Warszawie. Proces dobiega końca a wyrok będzie miał zapewne daleko idące konsekwencje odnośnie owego Kwapisza i innych w aferę fikcyjnych weksli w mieszanych osób. Pan H. P. z Warszawy zastępuje adw. Dr. Zakulski, zaś p. Leona G. adw. Dr. Rieser. Sprawę sądzi p. sędzia Dr. Aubar.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.